

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 4 (1159) 23 STYCZNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Jezus naszym Zbawicielem ●
Sw. Polikarp ze Smyrny ●
Uroczystości konsekuracyjne w
Bielsku-Białej ● Konieczność
walki o prawdę ● W 120
rocznicę Powstania Styczni-
owego ● Patriotyczna twórczość
Grottgera



B
A
B
C
I

ŚWIĘTO



TRZECIA NIEDZIELA

PO OBJAWIENIU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (12, 16—21)

Bracia: Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za zło nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe, i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmiłsi, ale pozostawcie to gniewowi (Bożemu). napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę — mówi Pan. Ale jeśli by nieprzyjaciel twój łaknął nakarm go, a jeśli ma pragnienie podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj.

Ewangelia według św. Mateusza (8, 11-13)

Onego czasu: Gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie I oto trędowaty przeszedłszy pokłonił Mu się mówiąc: Panie, jeśli chcesz możesz mię oczyścić. A Jezus, wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i strasznie cierpi. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię, idź a idzie, a drugiemu: przyjdź i przychodzi, a słudze memu: czyń to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi, Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.



„Panie, mój sługa leży w domu sparaliżowany i strasznie cierpi. Rzekł mu Jezus: Przyjdę i uzdrowię go. Lecz setnik odpowiedział: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie”

szą Mu być posłuszne. Taki sposób rozumowania setnika mógł wpływać tylko z głębokiego przekonania o władzy jaką Jezus ma nad światem. Inaczej mówiąc, oficer proszący o zdrowie dla swego sługi, uznawał Jezusa za Pana sił rządzących przyrodą, Pana życia i śmierci. Czy uznawał Chrystusa Bogiem? Prawdopodobnie tak, bo tylko Bóg jest absolutnym Panem życia i śmierci. Na pewno uznawał Go Zbawicielem, który mógł wyciągnąć człowieka z trudnej sytuacji i postawić go w takiej, w której by mu już nic nie zagrażało. Setnik z dzisiejszej Ewangelii jest człowiekiem, który uwierzył w zbawienie płynące od Jezusa. Ta żywa, dziecięca wiara wystarczyła, aby Jezus spełnił jego prośbę, aby dać mu dobro, o które prosił z tak wielką ufnością.

Przy okazji uzdrowienia sługi setnika, Jezus dał nam naukę o zbawieniu: Izraelici jako naród wybrany zostali wezwani do królestwa niebiańskiego. W królestwie niebiańskim zasiadają już mężowie sprawiedliwi, tacy jak: Abraham, Izaak, Jakub i wielu innych. Stała się jednak rzecz tragiczna. Wielu wezwanych do szczęśliwej wspólnoty zostanie wyrzuconych na zewnątrz, w ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Na miejsce niegodnych wezwania przyjdą obcy, nie należący do ludu wybranego. Przyjdą poganie ze Wschodu i z Zachodu, z Afryki i Polinezji, z różnych stron świata i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem. To jest dramat narodu wybranego, który sprzeniewierzył się swemu powołaniu i zarazem wielką łaską dla tych, którzy uwierzyli w boskie posłannictwo Jezusa. Do ludzi, którzy otrzymali dar zbawienia należy setnik.

Ludem Bożym Starego Przymierza byli Izraelici, zaś Ludem Bożym Nowego Przymierza są chrześcijanie. Ten podział nie jest wprawdzie precyzyjny, ale wystarczający do wyciągnięcia wniosku o losie tych wszystkich chrześcijan, którzy zostali wprawdzie wezwani, lecz nie zasiadają do wspólnoty z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem oraz o losie tych, którzy spoza grona chrześcijan uzyskują łaskę zbawienia. Sam fakt przynależności do Ludu Bożego-Kościółu nie gwarantuje osiągnięcia królestwa niebiańskiego. Dramatem wielu współczesnych chrześcijan jest formalna przynależność do Kościoła, wykonywanie pewnych praktyk religijnych bez wiary, że Jezus jest Zbawicielem. Panem świata. Jak inaczej tłumaczyć wypowiedź parafianki, która mówi o życiu wiecznym: „Pogrzebią i wszystko się skończy”. Brak wiary w to, że Jezus może człowieka wyrwać z trudnej sytuacji i postawić w takiej, w której by mu już nic nie zagrażało, jest brakiem wiary w boskie posłannictwo Jezusa. Czyż taki chrześcijanin może osiągnąć życie wieczne w królestwie niebiańskim?

W liturgii niektórych Kościołów chrześcijańskich wykrzykuje się słowa: „Jezus naszym Zbawicielem!”, „Jezus naszym Panem!”. Głęboko biblijne to słowa. Niech one będą nie tylko martwym przyzwyczajeniem, lecz wyrazem naszej dziecięcej wiary i ufności w zbawczą moc Jezusa, który może nas uwolnić nie tylko od ziemskich utrapień, lecz co ważniejsze, dać udział we wspólnotie wiecznej szczęśliwości.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Jezus naszym Zbawicielem!

Jezus udał się do Kafarnaum, gdzie stał garnizon wojska. Dowódcą garnizonu był setnik, czyli oficer dowodzący grupą około stu żołnierzy. Setnik ów był poganinem, który miał dobre serce, czego dowodem jest fakt, że swojego niewolnika kochał jak syna. Niewolnik ten zachorował i był bliski śmierci. Zmartwiony setnik próbował zapewne różnych środków celem uratowania sługi, lecz daremnie. Straciwszy zaufanie do lekarzy, zwrócił się do Jezusa. „Panie, mój sługa leży w domu sparaliżowany i strasznie cierpi. Rzekł mu Jezus: Przyjdę i uzdrowię go. Lecz setnik odpowiedział: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie”. Setnik wiedział co to jest karność wojskowa, którą wpajał swoim żołnierzom i zawsze znajdował posłuch. Prosił zatem Jezusa, by się nie trudził i nie wchodził do jego domu. Wystarczy jeśli Jezus wyda rozkaz, a Jego wola będzie spełniona przez siły natury, męczące chorego. „Gdy to Jezus usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam: Nawet w Izraelu nie spotkałem tak wielkiej wiary. Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu, i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz w ciemność: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Do setnika zaś rzekł: Idź i jak uwierzyłeś, niech ci się stanie. I o tej godzinie jego sługa odzyskał zdrowie”.

Zastanówmy się nad wiarą setnika i nad wiele mówiącą wypowiedzią Jezusa o tej wierze. Setnik myślał na sposób żołnierski. Dowódca, rządzący, wydaje rozkaz, który musi być wykonany, bo za nim stoi autorytet, siła i władza. Jezus ma władzę nad prawami rządzącymi przyrodą, więc może wydać rozkaz, a wtedy siły przyrody mu-

Św. Polikarp ze Smyrny



Św. Polikarp ze Smyrny kieruje do adresatów swego listu napomnienie Chrystusa zawarte w słowach: „Czujcie się i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie” (Mt 26, 41)

Szczególniejsze miejsce w literaturze pierwszych wieków chrześcijaństwa zajmują tzw. Ojcowie Apostolscy. Mianem tym (od XVII wieku) określa się pisarzy pierwszego pokolenia chrześcijańskiego, poza autorami kanonicznych ksiąg Nowego Testamentu. Oni bowiem — jako uczniowie apostołów — przekazali potomnym w swych pismach ich czystą i nie sfalszowaną naukę. Zaliczani są do nich: autor „Nauki dwunastu apostołów” (Didache), Klemens Rzymski, Ignacy Antiocheński, Polikarp ze Smyrny, Hermas, Papiasz z Hierapolis oraz anonimowy autor „Listu Barnaby”.

Pisma Ojców Apostolskich są niezwykle ważnymi dokumentami, obrazującymi wiarę i dyscyplinę kościelną pierwszych dwóch wieków chrześcijaństwa. Napisane w języku greckim, są szczupłe zarówno liczebnie, jak i objętościowo. Posiadają jednak wielką wartość, jako wytwory myśli wczesnochrześcijańskiej. Omawiają one zazwyczaj życie religijne w gminach chrześcijańskich i naukę przekazaną przez Chrystusa, podkreślając wiarę i wzajemną miłość wiernych, jak też ich posłuszeństwo względem przełożonych, oraz nawołują do unikania grzechu i trzymania się z dala od herezji.

Ale już w owych szczupłych pomnikach literackich najdawniejszych czasów chrześcijaństwa występują różne podstawowe formy przyszej działalności teologicznej. U Klemensa pojawiają się pierwsze załączki prawa kościelnego, u Barnaby — dogmatyki spekulatywnej, u Ignacego i w liście do Diogneta — zarys apologetyki, u Papiasza — zaczątki egzegezy biblijnej, a w „Pasterzu” Hermasa — pierwsza próba sformułowania etyki chrześcijańskiej. Gdy Klemens szedł w swych wywodach w kierunku Pawłowym, a Ignacy Janowym, Hermas wzoruje się na Piotrze” (Czuj! „Patrologia” — Poznań 1953, str. 20).

Po wymienionych pisarzach kościelnych zachowała się stosunkowo niewielka ilość pism. Mają one zawsze prostą formę listów. Należy to tłumaczyć tym, że chrześcijaństwo nie przychodziło do ludzi tego okresu jako skutek i wynik badania naukowego, lecz jako objawienie Boże, potwierdzone cudami. Przekazywane prawdy wiary przyjmowane więc były bez zastrzeżeń i nie potrzebowały naukowego uzasadnienia. Zazwyczaj mają one charakter pastoralny, a ich autorzy wzorują się na kanonicznych listach apostołskich.

Jedną z czołowych postaci tego okresu literatury chrześcijańskiej, był biskup Smyrny w Azji Mniejszej, św. Polikarp. Dziś przyjrzyjmy się jego postaci, działalności i nauce.

O pochodzeniu Polikarpa ze Smyrny, oraz jego miejscu i czasie urodzenia historia nie podaje nic pewnego. Natomiast z relacji św. Ireneusza — który był uczniem biskupa Smyrny — dowiadujemy się że „Polikarp nie tylko (był) wykształcony przez apostołów i obcujący z wieloma, którzy widzieli Chry-

tusa, ale również przez apostołów ustanowiony został biskupem w Kościele smyrneńskim... zawsze nauczał tego, czego nauczył się od apostołów i czego naucza Kościół, i co jedynie jest prawdziwe” (Przeciw herezjom 3,3). Zaś św. Hieronim dodaje, że „był (on) uczniem apostoła Jana... i moralnym przywódcą całej Azji” (Żywoty sławnych mężów 17) Mniejszej.

W dalszej części cytowanego dzieła Hieronim dodaje: „Za cesarstwa Antonina Piusa (138—161), gdy Kościołem rzymskim zarządzał Anicet, Polikarp przybył do Rzymu z powodu pewnych kwestii spornych dotyczących dnia Wielkanocy”. Polikarp, stosując się do praktyki Jana apostoła, świętował Paschę razem z Żydami. W Rzymie natomiast, podobnie jak w Antiochii i w Aleksandrii, obchodzono święta wielkanocne w niedzielę po wiosennej pełni księżyca. Do porozumienia między Polikarphem a Anicetem wprawdzie nie doszło, co nie przeszkadzało, by obaj biskupi rozstali się w pokoju i przyjaźni. Przy okazji Polikarp spotkał tam Marcjona, zarążonego błędami gnostycyzmu. Gdy zaś błędowierca zapytał Polikarpa, czy go zna, miał otrzymać odpowiedź: „Owszem, znam cię jako pierworodnego syna szatana”.

Informacje o dalszych losach biskupa Smyrny przekazuje nam (powstałe około 156 r.) pismo pt. „Męczeństwo świętego Polikarpa”. Według tego dokumentu, wkrótce po powrocie z Rzymu do Smyrny (a miało to miejsce podczas dorocznych igrzysk organizowanych w tym mieście), sędziwy już biskup został pojmany przez pogański lud i stawiony przed prokonsula Statiusa Kwadratusa. Gdy zaś namiestnik nakazał mu bluźnić Chrystusowi, miał odpowiedzieć: „Osiemdziesiąt sześć lat jemu służę, i nigdy żadnej nie uczynił mi krzywdy; jakże więc śmiałym zlorzeczyć memu królowi, który mnie odkupił?” Został więc skazany na śmierć przez spalenie na stosie. Jednak płomienie — jak podaje wspomniany już opis męczeństwa świętego — wily się wokół niego, nie wyrządzając mu żadnej szkody. Zginął dopiero przebity mieczem. Miało to miejsce 23 lutego około 156 roku. Pamiętkę jego obchodzi Kościół zachodni 26 stycznia.

Według świadectwa Ireneusza, Polikarp prowadził ożywioną korespondencję nie tyl-

ko z Kościołami w sąsiednich miastach, lecz także z poszczególnymi osobami. Dochował się jednak z niej tylko „List do Filipian”, znany w całości w tłumaczeniu łacińskim. Z oryginału napisanego w języku greckim posiadamy obecnie tylko dziewięć pierwszych rozdziałów. Całość zawierała ich czternaście. Okazję do jego napisania dali chrześcijanie z miasta Filipi, którzy prosili Polikarpa o przekazanie im (w odpisach) posiadanych przez niego listów, jakie Ignacy Antiocheński wystosował do niego i do różnych Kościołów w Azji Mniejszej. Ten zaś wysłał listy „ile ich miał”, dołączając również list od siebie. Treścią listu jest troska biskupa o czystość wiary, zachęta do wierności tradycji apostołskiej oraz wskazania dotyczące życia chrześcijańskiego.

Autentyczność listu nie budzi najmniejszej wątpliwości, gdyż potwierdzają ją Ireneusz oraz Euzebiusz z Cezarei. Za jego autentycznością przemawia również i to, że przez długi czas był on — obok Pisma świętego — czytany w świątyniach podczas zgromadzeń liturgicznych, zaś jego treść odpowiada całkowicie nauce apostołskiej oraz zgodna jest z wiadomościami, jakie posiadamy o epoce i życiu autora.

W liście swym niezwykle dobitnie podkreśla Polikarp konieczność trwania w wierności tradycji apostołskiej. Píše bowiem: „Porzuciwszy przeto puste mniemania i fałszywe nauki zwróćmy się do słowa, przekazane nam od początku, które apostołowie głosili dokładnie i nieomylnie” (7, 1). Występuje także przeciw błędowi doketów, ucząc wyraźnie o bóstwie i chwaleczeństwie Chrystusa. Stwierdza mianowicie: „Kto nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest antychrystem. Kto nie wyznaje świadectwa krzyża, ten jest z diabła” (7, 1). Wspomina wreszcie o wiecznym kapłaństwie Chrystusa, gdy pisze: „Sam wiekuisty kapłan, Bóg Jezus Chrystus, nich was buduje w wierze, i w prawdzie, i we wszelkiej łagodności” (12, 2).

Autor „Listu do Filipian” zna w Kościele dwa stopnie hierarchiczne: diakonów i prezbiterów. Daje temu wyraz w skierowanym do Filipian napomnieniu: „Przeto trzeba się od tego powstrzymywać i ulegać prezbiterom i diakonom, jak Bogu i Chrystusowi” (5, 3). Brak wzmianki o biskupie w tym mieście pozwala niektórym patrologom snuć przypuszczenia, że panował tam wówczas „ustrój prezbiterialny”. Warto też przypomnieć, że Polikarp przemawia do Filipian niezwykle ostro i z autorytetem. Píše bowiem: „Porzucicie próżne gadania i obłąd popospolity” (2, 1). Nie było tego w „Liście Klemensa Rzymskiego do Koryntian”. Jest natomiast między tymi listami jedno — bardzo zasadnicze — podobieństwo: podkreślenie znaczenia św. Pawła (rozdz. 3 i 9), z całkowitym pominięciem apostoła Piotra.

Pomimo dużej zależności od ewangelii i listów powszechnych św. Jana, cytuje Polikarp w swym liście również inne ewangelie. Tak więc kieruje do adresatów swego listu napomnienie Chrystusa, zawarte w słowach: „Czujcie się i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie” (Mt 26, 41). Przytacza też inne słowa wypowiedziane przez Zbawiciela przed męką: „Lecz po moim zmartwychwstaniu, wyprzedzę was do Galilei” (Mt 14, 28). Z uwagi na to list Polikarpa ma doniosłe znaczenie dla kanonu ksiąg Nowego Testamentu.

Ks. JAN KUCZEK



Dzięki pomocy materialnej Zwierzchnich Władz Kościoła Polskokatolickiego, przy szczególnym zaangażowaniu ks. biskupa Tadeusza Majewskiego, a także życzliwości i zrozumieniu Władz Miejskich i Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Wyznań, można było odrestaurować ten zabytkowy obiekt, który jako Dom Boży nadal będzie służył wiernym, jako godne miejsce sprawowania Najświętszej Ofiary, miejsce życia sakramentalnego, miejsce modlitwy i specjalnych spotkań z Bogiem.

Na ten uroczysty dzień przybyli biskupi Kościoła Polskokatolickiego, by dokonać konsekracji Świątyni Pańskiej. Kwadrans przed godziną 10-tą uformowała się procesja przed domem katechetycznym na placu zamkowym. Krzyż procesyjny, za nim ministranci, orkiestra dęta, delegacja niewiast w barwnych strojach ludowych przybyła z parafii w Stryżowicach ze swoim proboszczem ks. Eugeniuszem Stelmachem, inni duchowni, wreszcie ks. biskup Jerzy Szołmiller sufragan warszawski oraz Zwierzchnik Kościoła biskup Tadeusz Majewski. Przy dźwiękach pieśni „Kto się w opiekę” — następuje uroczyste wejście do świątyni.

Przed głównymi drzwiami świątyni ma miejsce tradycyjne powitanie Arcypasterza chlebem i solą przez delegację parafii w Bielsku-Białej.

Rozpoczyna się koncelebrowana Msza Święta. Przy ołtarzu stoją — ks. bp Tadeusz Majewski, ks. bp Jerzy Szołmiller i ks. infułat Antoni Pietrzyk — administrator diecezji krakowskiej.

Na wstępie ks. dziekan Henryk Buszka wita przybyłych na uroczystość biskupów i duchownych. W krótkim rysie historycznym przedstawia 20-lecie parafii, pracę, osiągnięcia tak duchowe jak i materialne, a następnie prosi o dokonanie konsekracji odremontowanej świątyni polskokatolickiej. Po odmówieniu przepisanych rytuałem modlitw, biskup Tadeusz Majewski i biskup Jerzy Szołmiller konsekrują Kościół na chwałę Bożą i na pożytek ludu wiernego.

Podczas Mszy Świętej płomienną, pełną zaangażowania homilię wygłosił ks. biskup Jerzy Szołmiller. Przypomnił słuchaczom Słowa Bożego, że Kościół Polskokatolicki jest dziełem Opatrzności Bożej, dla służenia polskiemu ludowi w kraju i na emigracji. Jest to służba w braterskiej miłości i pokoju. Służba ta wymaga często

Uroczystości konsekracyjne w Bielsku-Białej

W dniu 10 października 1982 r. na zamkowej górze, w centrum Bielska-Białej, o godzinie 10, rozkołysały się dzwony wzywając wiernych na uroczystość 20-lecia parafii polskokatolickiej pw. Świętej Anny. Kościół przylegający do piastowskiego zamku i tworzący z nim jedną całość, królujący na wzgórzu w centrum miasta, po generalnym remoncie — odnowieniu elewacji zewnętrznej i odmalowaniu wnętrza — wygląda pięknie. To dzieło trudu i zapobiegliwości pasterza tej parafii, ks. dziekana Henryka Buszki, który również w tym roku obchodzi 20 lat pracy kapłańskiej, pracy na niwie Pańskiej.

ofiary i poświęcenia, ustawicznego „noszenia” Chrystusowego krzyża. Ta praca, ten trud apostolski wydaje piękne owoce. Takim owocem jest również i parafia w Bielsku-Białej.

Podczas Mszy świętej orkiestra dęta akompaniuje pieśniami maryjnym i eucharystycznym, które lud śpiewa całym sercem.

Po Komunii wiernych i pasterskim błogosławieństwie przemówił główny celebrans ks. biskup Tadeusz Majewski. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego podziękował ks. dziekanowi Henrykowi Buszce za piękną pracę w parafii bielskiej, Radzie Parafialnej i wszystkim parafianom za ich zainteresowanie i wspólny trud nad upiększaniem Domu Bożego oraz za to, że w Bielsku-Białej może istnieć i owocować polskokatolicka parafia, służąc ludziom dobrej woli. Mówca podkreślił również, że pomal w naszym narodzie realizuje się marzenie i testament Biskupa Franciszka Hordura, organizatora naszego Kościoła.

Po przemówieniu biskupa Tadeusza Majewskiego ruszyła procesja eucharystyczna wałami przyzamkowymi. Procesję prowadził bp Tadeusz Majewski, niosąc w monstrancji, pod pięknym baldachimem — Jezusa — Chleb Żywota. Orkiestra grała pieśni eucharystyczne, a lud śpiewał tak, że echo niesło pieśń po niedalekie góry... i do nieba, przed tron Wszechmogącego.

Tego dnia była prawdziwie piękna polska jesień. Słońce i ciepło. Zamkowe wzgórze wieńcem procesyjnym oplecione były wiernym ludem, który oddawał hołd Zbawicielowi, który na tej ziemi nie zostawił nas sierotami. „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie”...

A poniżej wałów zamkowych, na ulicach gromadzą się bielszczanie, którzy korzystając z pięknej pogody wyszli na spacer. I ci z godnością i czcią przyklękają przed Panem — ukrytym w Najświętszym Sakramencie.

Po nabożeństwie eucharystycznym, na placu przyzamkowym biskup Tadeusz Majewski i ks. infułat Antoni Pietrzyk poświęcili nowy, dębowy krzyż misyjny. Ramiona tego krzyża będą przypominały przechodniom, że Jezus jest Panem i Zbawicielem, że człowiek ma dążyć swym życiem, swym postępowaniem do zbawienia, do szczęścia tu na ziemi i w wieczności.

Pieśnią „Boże coś Polskę” zakończono uroczystości w Bielsku-Białej. Wszyscy wracali do domów ubogaci wiarą, podniesieni na duchu, a serca rozgorzały miłością do Jezusa Chrystusa, naszego Pana.

Ks. RYSZARD DĄBROWSKI





1. Od lewej: bp Jerzy Szotmiller, bp Tadeusz Majewski i ks. inf. Antoni Pietrzyk

2. Ks. dziekan Henryk Buszka wita przybyłych biskupów, kapłanów i wiernych

3. Fragment procesji eucharystycznej walami przyzamkowymi w Bielsku-Białej

4. Delegacja niewiast w barwnych strojach ludowych ze Strzyżowic k. Będzina

5. Wierni podczas uroczystości jubileuszowych i konsekracyjnych kościoła



3

4



5

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (707)

W opracowaniu bpa M. Rodego

N

Kościół kiedy uczył, że kobiety nie mają duszy ludzkiej (Pam., 1861); Odrodzenie z wiary (Przegł. Kat., 1865); Uroczystość Zjawienia Pańskiego, czyli święto Trzech Króli (P.K., 1865); O stosunku filozofii do religii, czyli rozumu do wiary (P.K., 1869); Pozytywizm (P.K., 1867); Izajasz (P.K., 1869); Cud Jozuego (P.K., 1869); O Spirytyzmie (P.K., 1870); Ojciec pozytywizmu (August Comte; P.K., 1870); Wiara i rozum (P.K., 1870); Jan Donoso Cortes (P.K., 1870, 1871); Chrystianizm i materializm (P.K., 1871); Człowiek i zwierzę (1871); Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrystianizmu (P.K., 1871); Materializm wobec nauki (P.K., 1871); Chrystianizm w walce z poganizmem (P.K., 1871); Palenie ciał ludzkich (P.K., 1874); Dawid Fryderyk Strauss (P.K., 1876); Czy są ludzie, którzy nie wierzą (P.K., 1878); Moralność chrześcijańska i małżeństwa nowoczesne (P.K., 1887); Kościół i społeczeństwo (P.K., 1887); Najnowsza doktryna o Objawieniu (P.K., 1887); Chrystianizm modernizowany (P.K., 1890); Liberalizm a Leon XIII (P.K., 1890). I w. in.

Nowowiejski Antoni Julian — (ur. 1858, zmarł w 1941 roku w więzieniu hitlerowskim w Działdowie, dokąd wtrącił go hitlerowcy) — po ukończeniu studiów teologicznych w Akademii Duchownej Rzymskokatolickiej w Petersburgu pełnił różne funkcje kościelne w diecezji płockiej, w roku zaś 1908 został biskupem płockim. Jest autorem kilku dzieł i szeregu prac, ale najbardziej cenionymi są jego książki z zakresu liturgii rzymskokatolickiej, a wśród nich zwłaszcza następujące: *Ceremoniał parafialny* (przewodnik liturgiczny dla duchowieństwa; 2 tomy; 1892) oraz *Wykład liturgii Kościoła Katolickiego* (1898—1916).

Nowy Testament — Biblia.

Nustaum Hilary — (ur. 1821, zm. 1895) — absolwent szkoły rabinistycznej w Warszawie, jest autorem m.in. następujących książek: *Der Talmud in seiner Wichtigkeit* (1840), czyli

Znaczenie Talmudu, Historia Żydów od samego początku do obecnej epoki (1850; 5 tomów); *Przewodnik judaistyczny* (1893).



Oakely Fryderyk — (ur. 1804, zm. 1880) — urodził się w rodzinie angielskiej wyznającej — anglikanizm, a po odbytych naukach i studiach został duchownym anglikańskim, wszelako wkrótce przeszedł do Kościoła Rzymskokatolickiego, w którym w 1847 roku przyjął święcenia kapłańskie. Po swojej konwersji działał nie tylko jako kapłan-duszpasterz i gorliwy kaznodzieja, ale i jako pisarz. Napisał m.in. książki przede wszystkim *The Church of the Bible* (1867), czyli *Kościół Biblii*, którym to Kościołem jest według niego Kościół Rzymskokatolicki.

Obcowanie świętych — po łac. *communio sanctorum*, czyli wspólnota świętych. Świętych to znaczy w ujęciu katolickim w tym przypadku ogółu chrześcijan: jako żywych czyli będących w łasce uświęcającej członków Kościoła Chrystusowego na Ziemi, nazywanych też walczącymi a Kościół ten Kościołem walczącym, dusz odbywających poprzez cierpienia karę w — czyściu jako członków Kościoła cierpiącego, oraz dusz będących już w szczęśliwości niebiańskiej jako członków Kościoła triumfującego, wspólnota duchowa i nadprzyrodzonego porządku, wspólnota tych trzech jakby teraz pięter Kościoła, które łącznie stanowią → mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa. Głównymi elementami tej wspólnoty są: poznawanie, uwielbianie i miłowanie Boga, modły wspomagające i przyczynne, pragnienie osiągnięcia szczęścia wiecznego w niebie, względnie jego już doznawanie. Świę-

Pod znakiem astronomii – Heweliuszowie

W 1611 roku w zamożnej gdańskiej rodzinie kupców i piwowarów urodził się syn, Jan. Rozległe interesy handlowe ojca spowodowały, że już od młodości zaprawiał Jana — jako swego następcę — do stanu kupieckiego i uczył języka polskiego. Po powrocie z polskiej szkoły w Grudziądzu ojciec chętnie widziałby Jana w kantorze, ale w młodzieńcu odczuwał się silny pociąg do nauki, który skłonił rodziców do zezwolenia na jego dalszą edukację w Gimnazjum Akademickim. Duży wpływ na kształtowanie zainteresowań młodego Heweliusza wywarł wielki miłośnik astronomii, profesor Piotr Krüger, udzielając mu dodatkowych lekcji i zachęcając do badań zjawisk astronomicznych. Po ukończeniu gimnazjum wyjechał Jan na dalsze studia i ulegając woli rodziców wybrał prawo. Ale już wówczas pochłonięła go całkowicie astronomia. Nawiązał liczne kontakty z badaczami przestworzy i zgłębił tajniki wszechświata. Wezwany przez rodziców strapiionych zgonem kilkorga dzieci wrócił w 1634 roku do rodzinnego miasta i spełnił życzenie ojca: piastuje urząd miejski i pomaga mu w prowadzeniu browaru. Myśli jego i marzenia ulatują jednak ciągle ku niebu i gwiazdom.

W 1635 roku dwudziestoczteroletni patrycjuszowski syn wstąpił w związek małżeński. Wybranką była Katarzyna Rebeszke, córka bogatego kupca, rozumiejąca pasje młodego męża. Katarzyna wzięła na siebie trud prowadzenia domu, by wolny od obowiązków rodzinnych Jan mógł poświęcić się astronomii i spełnić powinności obywatelskie.

Odziedziczywszy browar po ojcu, mając zapewniony byt, zaczął myśleć o założeniu ob-

serwatorium. Katarzyna akceptowała plany mążowskie. Obserwatorium powstało na dachach trzech kamienic Heweliuszów przy ulicy Korzennej i było połączone tarasem. Teraz dopiero praca wypełniła życie Janowi. Efektem kilkuletnich badań i bezsennych nocy było wydane w 1647 roku dzieło o księżycu pt. „Selenografia”, ozdobione rycinami samego mistrza, wzbudzające uznanie w całej Europie. Do Heweliusza napływają listy z różnych krajów, odwiedzają go znane osobistości, sława jego rośnie.

W styczniu 1660 roku niecodzienni goście trafiają do obserwatorium. Jan Kazimierz, przebywając w Gdańsku z okazji zawarcia pokoju między Polską a Szwecją, złożył wraz z królową Marią Ludwiką wizytę astronomowi. Korzystając z odwiedzin Heweliusza wyprosił u zainteresowanego swymi badaniami króla pozwolenie na założenie własnej drukarni i pracowni miedziorytniczej. Przywilej królewski na wydawnictwa Heweliusza rozpoczął całą serię jego druków. Posypały się też dotacje królewskie dla mistrza, świadczące o uznaniu jego zasług dla nauki polskiej.

Sukcesy w pracy pomogły przeżyć Janowi ciężki okres po śmierci Katarzyny, zmarłej w 1662 roku. Mistrz poczuł się nagle osamotniony, opuszczony i bezradny. Małżonkowie nie mieli potomstwa i tym boleśniej odczuł Jan odejście żony, wiernej towarzyszkii od wielu lat. W takiej sytuacji powtórne małżeństwo stało się nieuchronną koniecznością. Wybór astronoma padł na młodziankę Elżbietę Coopmann, pochodzącą z rodziny kupców holenderskich. Elżbieta urodziła się w Gdańsku w 1647 roku. Odebrała staranne wykształcenie, znała kilka języków, interesowała się sztuką. To szokujące dysproporcją małżeństwo, w którym oblubieniec liczył 52 lata, a panna młoda zaledwie 16, okazało się nadzwyczaj dobrze dobrane pod względem charakterów i upodobań. Ślub ich odbył się w kościele św. Katarzyny na Starym Mieście. Tym samym, gdzie później spoczęły zwłoki obojga.

Elżbieta została najbliższą pomocnicą męża, towarzyszyła mu przy obserwacjach,

oddawała usługi znajomością języka angielskiego, projektowała ryciny do książek. Zona Heweliusza była pierwszą kobietą w krajach europejskich, która czynnie uczestniczyła w obserwacjach i poświęciła się badaniom astronomicznym. Przy jej udziale zajął się Jan kometami i w 1668 roku wydał pracę pt. „Kometografia”. Niezliczone noce spędzili na dachu kamienicy przy ulicy Korzennej by księżycowi i gwiazdom wyrwać coś z ich tajemnic, a za dnia porządkowali wyniki obserwacji, rysowali, obliczali i przekuwali je w miedź.

Elżbieta w każdej chwili była przy mężu i pierwsza dzieliła z nim radość z powodu odkrycia jakiegoś sekretu przestworzy. Pocięszała go w chwilach zwątpień i dodawała otuchy do kontynuacji podjętego dzieła. Elżbieta dała również mężowi inne szczęście — obdarzyła go potomstwem. W rok po ślubie przyszedł na świat syn, Adeodatus, zmarły ku utrapieniu rodziców w niemowlęctwie. Po nim urodziły się trzy córki: Katarzyna Elżbieta, Julianna Renata i Flora Konstancja.

Do pracowni mistrza znów zaglądamy królowie. Wiele dobrodziejstw świadczył Heweliuszowi Jan Sobieski. Przebywając w Gdańsku w 1677 roku król często odwiedzał astronoma, wyznaczył mu dożywotnią pensję, uwolnił od podatków z browarów i ponadto dał pozwolenie na nieograniczoną sprzedaż piwa. Wdzięczność swą dla monarchy wyraził Jan w dedykowaniu mu swego dzieła „Machinaaecoelstis”, jak również przeniesieniem na niebo jego nazwiska, świecącej między gwiazdami „Tarczy Sobieskiego”.

We wrześniu 1679 roku pożar zniszczył cały dobytek i pracę Heweliuszów. Domy, obserwatorium, warsztat rytowniczy, drukarnia, instrumenty, manuskrypty — wszystko padło ofiarą płomieni. Był to wielki cios dla astronoma, jednak i tym razem dzięki Elżbiecie nie opuścił rąk. Już po trzech latach mozolnego trudu i wyrzeczeń, dzięki pomocy życzliwych ludzi stali przy swoich sekstantach w odbudowanym obserwatorium. Po czterech latach rozwijająca się choroba nie pozwalała już Janowi na dalsze badania. Heweliusz zmarł przeżywszy 76 lat.

GABRIELA DANIELEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (708)

tych obcowanie, albo społeczność świętych, wspólnota chrześcijan Ziemi i Zaziemi, jest jedną z dwunastu prawd → Składu Apostolskiego, czyli „Wierzę w Boga”.

Obecność Boga — w znaczeniu zajmowania miejsca — jest swojego rodzaju — to znaczy że, jak Boga nie można pojąć ani pojmować ludzkimi kategoriami poznawczymi i Go nimi opisywać czy określać, bo → Bóg stanowi inny, niż nasz, świat, jest Duchem, jest Transcendencją, jest Wiecznością, Absolutną Doskonałością, itd., tak też Jego obecność jest obecnością wszędzie realizującą się w różny sposób na sposób naszego rozumienia, naszego ludzkiego, ziemskiego, rozumienia. Bóg w swojej istocie, właśnie zupełnie innej od istoty bytów stworzonych, bytów porządku naturalnego, czy przyrodzonego, jest w porządku nadprzyrodzonym i w sensie nadprzyrodzonym wszędzie obecny stosownie do praw tam panujących i przez Niego ustanowionych, a zupełnie innych od praw panujących w naszym ziemskim czy przyrodzonym porządku, ale mówimy, iż i w naszym naturalnym porządku Bóg jest wszędzie obecny. Mianowicie: jako Stwórca władzą swoją i opieką, i kierownictwem jest wszędzie i w każdym byciu, tak — w każdym człowieku. Ale ta obecność Jego w niczym nie krępuje wolności człowieka; w specjalny sposób jest jednak obecny w ludziach usprawiedliwionych, więc będących w stanie łaski uświęcającej i cieszących się tym samym skutkiem bliższego — na sposób ludzki mówiąc — kontaktu z Bogiem, a więc i pomocy, bo Jego efektywniejszej obecności w duszy (bez grzechu); w specjalny sposób jest obecny w Kościele Jezusa Chrystusa więc w bożej instytucji, bo przez drugą Osobę Trójcy św., właśnie Jezusa Chrystusa założonego, co ujawnia się w udzielaniu pomocy, opieki, w chronieniu go od błędów, zapewnieniu mu trwałego istnienia i działania; w specjalny sposób, ale prawdziwy, rzeczywisty, chociaż nie mogący być przez nas adekwatnie

zrozumiany, jest obecny Jezus Chrystus w — Najśw. Sakramencie, w Eucharystii; w specjalny sposób jest obecny Bóg w niebianach, czyli w duszach ludzi już zbawionych, będących w niebie, co ujawnia się w przeżywaniu przez nich ciąglej szczęśliwości właśnie wskutek już bezpośredniego — mówiąc znowu językiem ludzkim — bycia z Nim, wskutek Jego stałej i wiadołej obecności widzenia Go „twarzą w twarz” i przebywania z Nim.

Obelga — w chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej teologii moralnej jest grzesznym, więc nieusprawiedliwionym znieważeniem honoru drugiego człowieka, czy społeczności ludzkiej, wskutek: zamierzonego i świadomego nie oddania czy nie oddawania mu względnie jej należnych im wyrazów szacunku, czci, lub względnie też słownego albo i czynnego, lub jednego i drugiego, znieważenia go lub jej — przez co właśnie strona znieważona ponosi lub ponieść może uszczerbek na swojej czci, na swoim dobrym imieniu, czyli opinii, słowem na swym honorze. Takie działanie jest działaniem grzesznym i wyrządzającym tę bierną czy czynną zniewagę, czyli obelgę, jest w sumieniu zobowiązany do naprawienia wyrządzonej nią krzywdy, czyli do restytucji, więc odwołania obelgi, wyrządzonej zarówno słownie, jak i czynnie. Do odwołania w odpowiedni, tj. równomierny do istoty obelgi — sposób.

Oberrauch Antoni — (ur. 1728, zm. 1808) — niemiecki franciszkanin, ks., profesor filozofii i prawa kanonicznego. Jest autorem kilku książek. Tu wymienić należy następujące: *Institutiones justitiae christianae seu Theologia moralis* (1774), czyli *Zasady (podstawy) sprawiedliwości chrześcijańskiej, czyli Teologia moralna; Anleitung zur christlichen Vollkommenheit* (1800), czyli *Wprowadzenie do doskonałości chrześcijańskiej*.

P

salm 35 (34) charakteryzuje się tym, że jest on pieśnią nierównomierną, pełną żywiołu i temperamentu. Jest to stosunkowo obszerny psalm, liczący 28 wierszy. Pod względem rodzaju literackiego, czyli właściwości językowo-stylistycznych i kompozycyjnych,

należy ten utwór do indywidualnych pieśni lamentacyjnych z dodatkiem dziękczynienia. Utwór ten nazywamy indywidualną lamentacją, ponieważ skarży się tu jednostka, a nie zbiorowość. Na treść pieśni składają się prośby i życzenia (w. 1—8), dziękczynienie (w. 9—10), skarga właściwa (w. 11—16), powrót do prośb i życzeń (w. 17—26), zakończenie zawierające dziękczynny hymn (w. 27—28). Au-



Konieczność walki o prawdę

tor zabrał się do skomponowania pieśni wówczas, gdy został niesłusznie oskarżony i prześladowany. Psalm nasz należy do zbioru psalmów Dawidowych, jednakże w ciągu swych dziejów był wielokrotnie uzupełniany, dlatego nie można określić dokładnej daty jego powstania.

„Wystąp Jahwe, przeciw tym, co walczą ze mną, uderz na moich napastników. Pochwyć tarczę i puklerz i powstań mi na pomoc” (Ps 35,1—2)

Psalmista staje do walki o prawdę w imię sprawiedliwości przeciw tym, którzy lubują się w zakłamaniu i fałszywym oskarżaniu. Na pomoc w tej walce przyzywa Boga: „Wystąp, Jahwe, przeciw tym, co walczą ze mną, uderz na moich napastników” (w. 1). W walce tej Bóg ma być sędzią i wojownikiem przeciw wrogom Psalmisty, czyli ludziom nieprawym i fałszywym. „Pochwyć tarczę i puklerz i powstań mi na pomoc” (w. 2). Bóg winien się uzbroić w „tarczę i puklerz” — broń właściwą ówczesnym piechurom, aby mógł skutecznie pospieszyć na pomoc pokrzywdzonemu. O uzbrojeniu piechura czytamy w Piśmie św.: „Na głowie miał (Goliat) hełm z brązu, ubrany zaś był w łuskowy pancerz z brązu o wadze pięciu tysięcy syklów. Miał również na nogach nagolnice z brązu oraz brązowy oszczep w ręce. Drzewce włóczni jego było jak wał tkacki, a jego grot ważył sześćset syklów żelaza. Poprzedzał go też giermek niosący tarczę” (1 Sm 17, 5—7). Z opisem tym zgodna jest treść następnego wiersza naszego psalmu: „Rzuć włócznią i toporem na moich prześladowców, powiedz mej duszy: „Jam twoini zbawieniem” (w. 3). Psalmista posługuje się obrazem wojownika, w którego roli wystąpi Bóg. Będzie On walczył z prześladowcami, wrogami Psalmisty. Następnie Piewca oczekuje od Boga zapewnienia, że On jest jego zbawieniem, On bierze go w swą opiekę i wyrwywa go, wybawia z zagrożeń. Owo zapewnienie jest właściwie wyrocznią Bożą.

Jak wygląda pomoc Boża i walka o prawdę, dowiadujemy się z kolejnego wiersza: „Niech się zmieszają i niech się zawstydzą ci, co na życie me czyhają, niech się cofną zawstydzeni ci, którzy zamierzają mi szkodzić” (w. 4). Wspomniani wrogowie nie mieli szczyrych i prawych zamiarów, czyhali oni na życie niewinnego człowieka i zamierzali mu szkodzić. Dlatego spotyka ich zawstydzenie i zmieszanie. Brzmi to jak ostrzeżenie. „Niech będą jak plewy na wietrze, gdy będzie ich gwał anioł Jahwe” (w. 5). Okazuje się, że podstępne działanie wrogów nie przynosi im w gruncie rzeczy obiektywnych korzyści. Los ich podobny jest do plewy, którą precz unosi wiatr. Jak plewy rozproszy ich „anioł Jahwe” — wysłannik wojska niebieskiego, który jako wojownik bronić w imieniu Jahwe będzie sprawiedliwego, niesłusznie oskarżonego Psalmistę. „Niech droga ich będzie ciemna i śliska, gdy anioł Jahwe będzie ich ścigał” (w. 6). Znaczy to, że zła, ciemna i śliska droga przyczyni się do upadku i zniszczenia ściganych prześladowców.

„Bez przyczyny bowiem zastawili na mnie sieć swoją, bez przyczyny dół kopią dla mnie” (w. 7). Autor doszedł w tym miejscu do sedna sprawy, o której zamierzał mówić. Mianowicie Bóg wkroczył do akcji z powodu podstępnego działania przeciwników. Zastawili oni bez przyczyny sieć i wykopali bez powodu dół-pułapkę, aby w ten sposób usidlić w intrydze niesłusznie oskarżonego. Złość tego czynu polega na tym, że bez przyczyny i powodu posłużyli się przeciwnicy fałszywym oskarżeniem. „Niech przyjdzie na nich zagłada niespodziana, a sidło, które zastawili, niech ich pochwyty; niechaj sami wpadną w dół, który wykopali” (w. 8). Ustalony przez Boga porządek moralny, etyczny nie cierpi jego naruszenia, mści się potem dolegliwościami, a nawet zagładą, na dopuszczających się przestępstwa. Sprawdza się tu przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada”.

Nie zdołamy z braku miejsca omówić całego psalmu, zwracamy uwagę na najbardziej charakterystyczne jego wypowiedzi. Do takich należy znamienne dziękczynienie wśród skarg i prośb, które zostało wyrażone w formie hymnu. Oto ono: „A moja dusza będzie się radować w Jahwe, będzie się weselić z Jego ratunku. Wszystkie moje kości powiedzą: Któż, o Jahwe, podobny do ciebie, który wyrwasz biedaka z mocy silniejszego, z mocy grabieżcy — (biedaka) i nędzarza” (9—10). Wśród cierpienia i prześladowania Psalmista nie zapomniał podziękować Bogu za obronę, wybawienie „biednego” z mocy silniejszego odeń grabieżcy. Dziękczynienie to, odnotowane w psalmie pięciokrotnie, wyraża pewność Piewcy, że modlitwa jego zostanie wysłuchana.

Wymowa skargi pogłębia się w następnych wierszach. „Powstają fałszywi świadkowie, pytają o to, czego nie wiem” (w. 11). Fałszywi, występni świadkowie starają się udowodnić oskarżonemu czyny, o których on nie wie nic. W ten sposób chcą „biednego” i „sprawiedliwego” oddzielić od Boga jako zniesławionego. „Płacili mi złem za dobro, czyhali na moje życie” (w. 12). Postępowanie „występnych” różni się od postępowania sprawiedliwego Psalmisty, za dobro odpłacają mu złem i starają się zniszczyć „sprawiedliwego”, który nie postępuje podstępnie. „A ja, gdy chorowałem, wór przywdziewałem, umartwiałem się postem; i moja modlitwa wracała do mojego łona” (w. 13). Psalmista walczył o prawdę i sprawiedliwość środkami i bronią godziwą. Choroba uważana była wówczas za znak grzechu osobistego lub przodków, ale on nie wyciągał pochopnych wniosków. Zamiast fałszywego oskarżenia o grzech lub występki starał się za otaczających go wrogów modlić się i pościć. Te dobre uczynki nie odnosiły jednak skutku ze względu na wrocie, nieprzyjazne usposobienie przeciwników. „Jak po stracie przyjaciela czy brata, chodziłem jak w żałobie po matce szerniały i pochylony” (w. 14). Piewca chciał im pomóc uczynkami pokutnymi, wdziewał szatę pokutną, żalobną i posypywał się prochem. Ale gdy zachwał

się sam psalmista, nie współczuli mu jego najbliżsi: „Lecz kiedy się chwieję, z radością się zbiegają, przeciwko mnie się schodzą obcy, których nie znałem, szarpiają mnie bez przerwy, napastują i szydzą ze mnie, zgrzytając przeciw mnie zębami” (w. 15—16). Jakże się niewiele zmieniło w tej naturze ludzkiej, pełno nas jest tam, gdzie zdarza się okazja nacieszyć oko cudzym nieszczęściem i fałszywie oskarżyć bliźniego. Z taką postawą „etyczną”, która wyrządza wiele zła, stanowczo walczy Psalmista.

Znaczną część swej pieśni poświęca Psalmista blaganiom i skargom. Oto najciekawsze motywy, do których ciągle wraca: „Jak długo, Panie, będziesz na to patrzeć? Wyrwij moje życie tym, którzy ryczą, lwom — moje jedyne dobro” (w. 17). Autor skarżąc się pyta, jak długo będzie Bóg tolerować obłudne i podstępne postępowanie wrogów. Przecież zagrażają oni życiu „sprawiedliwego”, które ma tak wielkie znaczenie. Mimo udurczenia Psalmista ciągle składa Bogu dzięki: „Będę składał Ci dzięki w wielkim zgromadzeniu, będę Cię chwalił wśród licznego ludu” (w. 18). Dziękczynienie spleta się tu z modlitwą uwielbienia, bo Psalmista głęboko wierzy w zwycięstwo słusznej sprawy. Działanie „podstępnych” jest szkodliwe, bo zakłóca pokój: „Bo nie mówią o tym, co służy pokojowi, a dla spokojnych w kraju obmyślają zdradliwe plany” (w. 20). Przeciw tak postępującym wystąpi Bóg i zaprowadzi skutecznie pokój.

Psalm kończy się wezwaniem do uwielbienia Boga i zachętą do radości. „A sprzyjający mej sprawie niech się radują i cieszą, i mówią zawsze: Wielki jest Jahwe, który chce pomyślności swego sługi” (w. 27). Są przecież ludzie, którzy pragną sprawiedliwości i przywrócenia zakłóconego porządku etycznego. Ci znajdują powód do radości i uwielbienia Boga, bo On chce, aby Jego słudzy żyli w pokoju gwarantującym pomyślność. „A język mój będzie głosił Twoją sprawiedliwość i nieustannie Twą chwałę” (w. 28). Psalmista postanowił hymnem głosić, opowiadać o sprawiedliwości i chwale Bożej. Bóg ustawicznie przywraca naruszony grzechem porządek, za to należy Mu się chwala.

Walka o prawdę słowa i postępowania ma olbrzymie znaczenie etyczne i społeczne. Mimo zalewu zakłamania i chytrości w postępowaniu codziennym spotykamy i dziś ludzi, którzy miłują prawdę i pokój. Są to wartości, o które trzeba walczyć przy pomocy sprawiedliwych i dobrych czynów. Zwycięstwa jesteśmy za przykładem Psalmisty zupełnie pewni, bo do boju przystępuje wraz z nami Bóg. Ale pamiętać musimy o wyjątkach: „Wchodząc do domu, przywitajcie go pozdrowieniem (pokoju). „Jeśli dom na to zasługuje, niech zstąpi na niego pokój wasz; jeśli nie zasługuje, niech pokój wasz powróci do was” (Mt 10, 12—13). Postępowanie zgodne z prawdą i sprawiedliwością wywoła odzew tam, gdzie są ludzie podatni na działanie dobra.

Ks. KAZIMIERZ PIKUŃSKI



Krwawe rozgromienie manifestacji na Placu Zamkowym

W porównaniu z Powstaniem Listopadowym, kiedy to posiadano dość dobrze uzbrojoną armię i nieudolne, bez wiary dowództwo, tu akurat było odwrotnie. Pomimo jednak tak olbrzymiej przewagi wroga powstanie przetrwało do wiosny 1865 r., a ostatnim jego wodzem, jak stwierdzają zgodnie historycy, był ksiądz Stanisław Brzózka.

Wspominając 120 rocznicę Powstania Styczniowego nie sposób nie wspomnieć o jego kolejnych wodzach i poszczególnych dowództwach. W powstaniu tym nie zabrakło również kobiet. Do znaczących bojowniczek należały siostry Emilia i Barbara Guzowskie, Helena Kirkor, Pelagia Zgliszczyńska — bliskie współpracowniczki Romualda Traugutta. Niemalże zasługi dla powstania oddała Eliza Orzeszkowa —

W 120 rocznicę

Powstania Styczniowego

Do najbardziej tragicznych kart w historii naszego narodu zaliczyć należy Powstanie Styczniowe. Wybuchło ono bowiem przedwcześnie, niedostatecznie zorganizowane, a do tego jeszcze w jak najbardziej niesprzyjającej porze roku. Rozpoczęło się w nocy z 22 na 23 stycznia, a więc niemal w środku zimy. Ta pora roku wyraźnie nie sprzyjała powstańcom — mróz i śnieg pozwalał znacznie liczniejszym i regularnym wojskom carskim przeczesywać lasy, przedostawać się do najbardziej nawet niedostępnych bagien, kniei czy moczarów. Nadchodząca wiosna nie mogła już tej niekorzystnej proporcji zmienić.

Dlaczego więc doszło do powstania? Gdy około 1857 r. zaczynała działać konspiracja, która po kilku latach miała doprowadzić do wybuchu tego powstania, okoliczności zewnętrzne zdawały się nader korzystne. Klęska, jaką poniosła Rosja w wojnie 1853—1856, toczony przeciw Turcji i jej sojusznikom — Anglii i Francji oraz królestwu Piemontu, była dotkliwa. Podważyła pozycję polityczną i militarną, jaką zdobyła Rosja na arenie międzynarodowej przed kilkudziesięciu laty w wyniku zwycięstw nad Napoleonem i Turcją. W wojnie krymskiej ujawniły się ostre antagonizmy między Rosją i mocarstwami zachodnimi, które po raz pierwszy doprowadziły między nimi do wojny i „nienaturalnego sojuszu francusko-angielskiego”, przeciwnego tradycji politycznej obu mocarstw. Pojawiły się również pierwsze szczeliny na niewzruszonym dotychczas sojuszu trzech zaborców w postaci neutralności Austrii w wojnie Rosji. Najważniejszym dla polskich patriotów czynnikiem był dość ostry kryzys wewnętrzny caratu, przejawiający się we wzroście rodzinnej opozycji, zwłaszcza w oczekiwaniu na zasadnicze reformy lub presji w postaci chłopskich lokalnych wystąpień przeciw dotychczasowemu rządowi.

Powstanie przygotowywały dwa zgrupowania: „Czerwoni” i „Biali”. Dla jednych i drugich głównym wrogiem była Rosja.

Nie zajmowano się natomiast zagrożeniem ze strony Prus. O ile „Czerwoni” otwarcie dążyli do insurekcji to „Biali” w gruncie rzeczy szli za nimi nie posiadając innej koncepcji i przyłączając się do powstania, gdy stało się ono faktem. Bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania było posunięcie Aleksandra Wielopolskiego, tzw. branka. Wiedząc o przygotowaniach powstańczych, a będąc przekonanym o nieuniknionym wybuchu powstania, postanowił on ogłosić pobór, aby sprowokować wybuch w najmniej dogodnym momencie. W wyniku branki miano wysłać na dalekie azjatyckie stepy dwanaście tysięcy polskiej młodzieży w wieloletnią służbę za obcą sprawą.

Pierwsze strzały w styczniową noc, a zwłaszcza trwanie i nasilanie się powstania w następnych tygodniach, zbulwersowały europejską opinię publiczną i rządy, zmuszając gabinety wielu państw do ustosunkowania się do polskiej sprawy. Opinia publiczna w całej Europie zachodniej i części środkowej dawała wyraz swej szczerzej sympatii dla Polaków i niechęci wobec Rosji. Natomiast dyplomaci i politycy śledzili rozwój sytuacji bez takich sentymentów.

W pierwszych dniach, a nawet tygodniach powstanie przebiegało dość pomyślnie. Powstańcom udało się rozbroić wiele garnizonów rosyjskich, rozmieszczonych na terenie całego kraju. Zdobyto wiele broni oraz jeńców. Niestety, wobec braku zaplecza tych ostatnich po rozbrojeniu musiano wypuścić na wolność. Powstańcy źle uzbrojeni, często tylko w dubeltówki i kosy, nie mogli jednak stawić skutecznego oporu regularnej armii rosyjskiej — zwłaszcza gdy z dalekiej Rosji nadciągnęły świeże i wypoczęte pułki. Przewaga wojsk carskich w uzbrojeniu i liczebności była wprost miażdżąca. Armia ta była w stanie pokonać niejedno silne nawet państwo. Bez pomocy Zachodu — dostarczeniu broni i medykamentów — powstanie musiało upaść, pomimo heroizmu i poświęceń oraz doskonałego dowództwa.



Romuald Traugutt

między innymi ratując dzięki odwadze i zimnej krwi Romualda Traugutta przed aresztowaniem. W swej książce poświęconej powstaniu „Gloria Wietis” tak napisała o Traugucie: „Długą być winna powieść o mężu wielkim, który po sobie zostawił imię głośnie”. Traugutt mógł się uratować przed aresztowaniem i śmiercią. Paszport przyniosła mu Helena Heurich. Dyktator nie skorzystał jednak z szansy uratowania życia. Czuli może, że nie ma prawa opuszczać pola walki i swoich ostatnich żołnierzy. Swej decyzji pozostał do końca na posterunku Traugutt nie uważał za jakieś specjalne bohaterstwo. Była to dla niego sprawa znana i zwykła na wojnie, rzecz żołnierska.

Sprawę aresztowanego podpułkownika Romualda Traugutta złączono ze sprawami 22 innych osób. Przebieg sprawy oskarżonych był krótki.

Już 4 czerwca 1864 r. wszyscy włączeni do procesu zostali wezwani przed Audytoriat Polowy, gdzie im oświadczone, że będą sądzeni według prawa wojennego. Dopiero dnia 30 lipca ogłoszono piętnaście wyroków śmierci, z których namiestnik hrabia Berg zatwierdził pięć, zamieniając karę innym skazańcom na ciężkie roboty w kopalniach. Skazani na śmierć

przez powieszenie zostali oprócz Traugutta, Krajewski, Toczyński, Żuliński, Jeziorański. Haniebnej śmierci na szubienicy nie uniknęli również Zygmunt Padlewski, Dionizy Czachowski, ks. Brzózka i wielu innych.

Ze znaczniejszych dowódców (spośród aresztowanych) kary śmierci uniknął jedynie Ludwik Zychliński, słynny dowódca oddziału „dzieci warszawskich”. Początkowo skazany na karę śmierci przez powieszenie, dzięki interwencji wyższych oficerów rosyjskich, namiestników Berga, a nawet samego księcia Konstantego oraz wysoko postawionych dam dworu, otrzymał wyrok dożywocia w kopalni. Tuż po „lascie najjaśniejszego pana”, generał Lebediew zwróciwszy się do ulaskawionego, powiedział po francusku: „Pułkowniku Zychliński, dotknęła cię wielka łaska na-

wszystkich przeżyciach Zychliński, zmarnoczywszy brwi, zaczął z rozwagą mówić:

„Wręcz przeciwnie, panie generale i panowie oficerowie. Gdyby nie zmarnowano tylu miesięcy i czasu, tak wielkich środków materialnych i olbrzymiej gotowości jaką wykazał lud, to wojna partyzancka w ciągu niecałego roku oczyściłaby z waszych wojsk wszystkie tereny o ludności rdzennie polskiej. Należało jednakże zawczasu przygotować broń i ogłosić pospolite ruszenie chłopów, którym zapewniono by podział ziemi folwarcznej. Potrzebne było nam tylko jednolite sprężyste dowództwo, wojskowe i polityczne. Oświadczam to z wielkim wstydem za moich rodaków: powstanie nie tylko mogło, ale powinno było się udać. Oto jest moje zdanie”.

— „Czy macie jakąś prośbę” — przer-



„Zdrada i kara” A. Grottger

szego cesarza. A ty miałeś wiele czasu na przemyślenie ostatnich wydarzeń. Choć wrogowie, wysoko ocenialiśmy twoją rzetelność, twój realny rozum. Więc odpowiedz nam teraz, jeśli możesz i chcesz to uczynić, co właściwie sądzisz o polskim buncie? Czy w głębi ducha oceniasz powstanie jako niepoważną lekkomyślną imprezę? Czy dostrzegasz, że nie mogło ono w żadnym razie doprowadzić do pożądanego przez Was skutków. Czy więc, nawet z całym szacunkiem dla romantycznego porywu potępiasz wypadki, które wywołała Wasza niedojrzała młodzież? Nastąpiła chwila milczenia, wszystkie spojrzenia ciekawie utkwiły w skazańcu. Wiedział on już o ujęciu dyktatora Romualda Traugutta i innych członków Rządu Narodowego. Organizacja została niemal kompletnie rozbita, powstanie dogasało. O towarzyszach broni nadeszły niepomyślnie wieści. Rotmistrz Sokołowski rozpuścił swój oddział i jak gdyby nie osiadł na majątku w Rawskim, jako gospodarz. Paweł Gąsowski sformował był nowy oddział i sam nim dowodził, ale rozbity nad Pilicą, poszedł z resztkami w Sandomierskie i Krakowskie do Hauke-Bosaka. Zdzisław Dąbrowski z Władysławem Folkierskim zrobili to samo dowiedziawszy się, że ich dowódca został rozpoznany, i że nie mogą mu dopomóc. Pomysławszy o tych

wał niecierpliwie generał. „Czy nie macie nic innego do powiedzenia?”

— „Tak jest. Traktujcie nas jak żołnierzy, nie jak przestępców”.

Tak więc wyjątkowe szczęście pośród tylu tragedii istotnie szło w ślad za Ludwikiem Zychlińskim. Ocalony spod szubienicy, skorzystał z ogłoszonej w roku 1868 amnestii dla zamieszanych w powstanie obcych poddanych. Z dobrodziejstw amnestii wyłączono wielu znękanym skazańców. „Z Rosją się nie żartuje”, słyszeli obcy nawet dyplomaci, nadaremnie zabiegając o ulaskawienie. Ale Zychliński był twardego zdrowia; powrócił do kraju jeszcze w pełni sił. W drodze powrotnej oficjalnie zareczył się w Warszawie z oczekującą go panną Izabellą Dunin-Borkowską. Napisze później w pamiętniku „To co straciłem w powstaniu, w roku 1863, odzyskać miałem w osobie dobrej i zacnej żony”.

Ale pułkownik Zychliński był tylko jednym z wyjątków. Jakże inaczej „łaska najjaśniejszego pana” potraktowała ostatniego wodza powstania ks. Stanisława Brzózkę. Polowy sąd wojskowy w Warszawie w działalności Brzózki dopatrzył się zbrodni „czynnego udziału w powsta-

niu i walki zbrojnej na czele formowanych przez siebie oddziałów” w celach tylko rozbójniczych”. Podkreślał że mając nieograniczoną władzę nad ludźmi swych oddziałów nie stawiał sprzeciwu „w wieszaniu niewinnych ofiar”, ale przeciwnie: pochwalał taką zbrodniczą działalność. W chwili zaś ujęcia stawiał czynny opór i nie wahał się strzelać do oddziału wojska, mającego na celu przywrócenie porządku w kraju. Wyrok sądu opiewał na utratę praw i karę śmierci przez powieszenie. Franciszek Wilczyński ujęty razem z Brzózką za czynny udział w powstaniu i współdziałanie poniósł tę samą karę. Audytoriat polowy wojsk carskich zatwierdził ten wyrok, przedkładając go 19 maja namiestnikowi Bergowi. Namiestnik nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski; egzekucja miała nastąpić 23 maja w Sokolowie publicznie, w obecności wszystkich mieszkańców wsi Syputki oraz sołtysów i największej możliwej liczby ludności tych wsi, gdzie swego czasu przebywały oddziały Brzózki. Dnia 21 maja ks. Brzózka i Franciszek Wilczyński, przewiezieni pod silną eskortą z Warszawy do Siedlec, przybyli 23 maja 1865 r. o godzinie trzeciej rano do Sokolowa. Ostatnie chwile ich życia, tak opisuje w swej książce pt. „Ostatni wódz” — Karol Koźmiński.

„Więźniowie zachowywali się spokojnie. Z rąk delegowanych księży przyjęli ostatnią pociechę religijną, przy czym Brzózka, wręczając swemu świadnikowi zegarek rzekł: Weź to bracie, na pamiątkę, a jeśli możesz, ofiaruj coś na biedną sokolowską działość. Pamiętaj o nich! Potem spojrzał po otaczających go ludziach. Czytał w ich oczach, pełnych smutku, cześć i uwielbienie dla siebie. I chcąc im dodać odwagi zawołał: — Zegnajcie bracia i siostry. Ginęę za naszą ukochaną Polskę, która... Reszty jego słów nie można było dosłyszeć: zagłuszył je warkot bębnowy na znak dany przez Drodzowowa. Pierwszy szedł na śmierć Wilczyński. Prędko skonał. Brzózka patrzył w krąg ponad głowami tłumy na rozciągający się szeroki widok, na podlaskie strony, ciemne lasy, na zielone łąki i pola, wioski okoliczne, tak bliskie sercu, tak dobrze znajome. Tu był początek pracy dla Polski wolnej, sprawiedliwej dla wszystkich i tu przyszedł koniec. Kat zbliżył się. Zarzucił więźniowi na głowę koszulę śmiercielną. Więzień z trudem przesuwiał ręce z zbyt ciasne rękawy. Tłum w odrętwieniu trwał do końca egzekucji. W obawie zapowiedzianych kar milczał”.

Ksiądz Brzózka nie był jedynym kapłanem walczącym w szeregach powstańców. Był tylko postacią najbardziej wybitną i on też jako jedyny przeszedł do historii w podręcznikach szkolnych.

Pomimo tylu przejawów patriotycznych powstanie upadło, podobnie jak Listopadowe. Ale trzech zaborcy jeszcze raz przekonali się, jak droga jest wszystkim Polakom wolność i niepodległość. Dopiero w 55 lat później ziściły się dążenia i marzenia umęczonego, ale niepokonanego narodu. Przeszło 200 powstańców z roku 1863 doczekało się tej radosnej chwili.

CZESŁAW BUJNIK



„Zamknięcie kościołów”

w wiedeńskim „Kunstverein”. Najbardziej prawdopodobne wydaje się przypuszczenie, że cykl rozpoczęty został na wiosnę, a po dłuższej przerwie, spowodowanej trwającą całe lato chorobą, praca znowu podjęta została przed samym otwarciem wystawy. Poszczególne epizody cyklu nie zawsze odnoszą się do konkretnych faktów, lecz raczej odzwierciedlać mają w sposób ogólny nastroje miasta podczas wielkich demonstracji i rozruchów. W tym samym roku „Warszawę” wydano w reprodukcjach fotograficznych, a sam artysta dedykował dzieło ofiarom pierwszych tylko zajęć w ten sposób: „Pamięci poległych i rannych na ulicach Warszawy, współbraci, a

ku wiecznej morderców hańbie. 27 lutego — 8 kwietnia 1861 r.”

Dzieło przyjęte zostało z wielkim uznaniem i entuzjazmem. Recytowano i drukowano wiersze na temat „Warszawy”, cały nakład fotografii rozszedł się niezwykle szybko, a prędkiej jeszcze opinie zwiedzających wystawę ugruntowały popularność młodego artysty.

„Warszawę I” otwiera poważny, hieratyczny akt błogosławieństwa. Wraz z trzema następnymi obrazami maluje on charakter wszystkich manifestacji sześćdziesiątego pierwszego roku, podkreślając ich na polu procesyjny klimat, rozbudzenie uczuć religijnych, jedność celu powodującą

„zbratanie stanów”. Następnym karton „Pierwsza ofiara” przerysowany w wyrazie, ujmując w gwałtownym skrócie kulminacyjny punkt tragedii. Poprzedni motyw, osłabiony sentymentalną nutą, wraca w scenie szóstej i — wyolbrzymiony znowu — kończy cykl patetycznym, demonstracyjnym „Zamknięciem kościołów”. W „Warszawie II” następuje ściśnienie dynamiki, zmniejszenie kontrastów. Przy zachowaniu zasadniczej linii pierwszego dzieła, w nowej „Warszawie” usunął artysta scenę zabójstwa i kompozycję „Plac Zygmunta III”, ukazującą grupę ludzi, którzy przez otwarte okno patrzą na walkę uliczną.

„Warszawa II” powstawała w okresie od zimy 1861 roku do wiosny roku następnego. W czerwcu 1862 roku cykl znajdował się już na wystawie w Londynie i został tam zakupiony, po czym przez wiele lat nieznanie było miejsce jego przechowywania. Odnaleziono kartony w 1925 roku w londyńskim muzeum.

W 1863 roku stworzył Grottger cykl „Polonia” złożony z ośmiu kartonów. Ta seria rysunków, wykonana już w roku powstania, miała również całkowicie aktualny charakter, chociaż nie przedstawiała ścisłych historycznie wydarzeń. Informując w zasadzie o autentycznych wypadkach, jak o brance zarządzanej przez Wielopolskiego, uogólniła powstanie. Artysta przedstawił bowiem sytuację, jakie mogły się zdarzyć wielokrotnie w ciągu akcji zbrojnej. Atmosfera cyklu odżyła też w sugestywnym kartonie, opartym na autentycznym zdarzeniu, a noszącym tytuł „Śmierć Borejszy”.

Poczynając od 1864 r. dojrzał w świadomości artysty nowy cykl powstańczy. W roku tym namalował pierwszą wersję dwóch obrazów „Walka” i „Pojednanie”, przy czym jego wyobraźnię zaprzętał motyw chłopca i jego udziału w wyzwolenczej walce. Toteż jeszcze w tym samym roku namalował olejne obrazy pt. „Modlitwa wieczorna rolnika” i na pół alegoryczne „Nocturno” (chłopca z kosą na pobojowisku powstańczym).

W okresie 1864—65 szkicował Grottger cykl pt. „Bór litewski”, poświęcony chłopskim powstaniom litewskim.

Z powstaniem styczniowym łączył się też „Pochód na Sybir”, „Pod murami więzienia” (postać matki i dzieci) oraz dwuczłonowa sielanka dworsko-żołnierska, złożona z dwóch olejnych obrazów „Pożegnanie” i „Powitanie”.

W roku 1866 wykonał artysta „Lituanie” poświęconą powstaniu na Litwie, a złożoną z sześciu rysunków. Sposób przedstawienia w tym cyklu tajemniczej, aż upiornej puszczy zbliża ją do mickiewiczowskiej wizji „mactecznika”. Rzecz charakterystyczna, także w kartonach „Lituanii” ujawnił się przeżywanie demokracji artysty i jego wysoka ocena patriotyzmu ludowego w połączeniu z ideologią solidaryzmu. Bohaterami cyklu uczynił bowiem litewskiego chłopca i jego żonę. Wieśniacy bohater ze sztandarem w ręku ginie w otoczeniu swych szlacheckich towarzyszy na polu chwały, a jego żona zostaje skazana na katorgę.

Podczas pobytu w Paryżu kontynuował Grottger twórczość rozpoczętą w kraju. Przede wszystkim rozwijał temat Sybiru, wykonując kredką kartony, w jakich, pomimo ich aktualności historycznej, zdają się pobrzmiewać echa Słowackiego i mesjanizmu. „Z krzyżem po śniegu”, „Ciemne krzyże”, „Pochód na Sybir”, „Rok 1863” — to poszczególne rozdziały martyrologii polskiej, opowiedziane w przemijający sposób prostymi, rysunkowymi środkami.

Nuta patriotyczna, dominująca w dawnych cyklach artysty, ograniczona do problematyki polskiej, zaczęła w tym czasie zmieniać swe brzmienie i pogłębiać swą patetyczną frazę. W cyklu „Wojna” pojawiło się uniwersalne pojęcie ludzkości. Od wydarzeń sobie współczesnych przeszedł jej twórca do wielkich uogólnień i wielkiej symboliki: żeby napiętnować wojnę jako zbrodnie przeciwko człowieczeństwu, jako zjawisko okrutne i niegodne człowieka. Ponieważ rok zakończenia „Wojny” był rokiem śmierci artysty, stał się ten cykl jakby jego ideowym testamentem. Cykl ten opracowany w latach 1866—67, a pojęty jako synteza ideowych poglądów artysty, nie przedstawia jakiegokolwiek konkretnej wojny, lecz wojnę w ogóle, wojnę pojętą jako fatalistyczną konsekwencję społecznego istnienia, jako żywiołową klęskę i przekleństwo ludzkości. W nawiązaniu do „Boskiej Komedii” przeprowadził artysta postać twórcy wędrującego w towarzystwie muzy przewodniczki poprzez wszystkie nędze i niedole wojny, zobrazowanej z beztrosną prawdą. Kartony Grottgera stały się bezkompromisowym potępieniem wojny, wyprzedzając swą dojrzałością polityczną czas swego powstania.

Wyprzedzał też Grottger swój czas, kiedy pisząc o wojnie, nazywał ją plagą ludzkości i najobrzydliwszym zabytkiem średnich wieków.

EWA STOMAL



Karta tytułowa cyklu „Polonia”

W dniu Jej Święta

Babcia. Ile ciepłych skojarzeń budzi to słowo. To właśnie ona bywa powiernicą dziecięcych kłopotów i tajemnic, ona pierwsza dowiaduje się o różnych niepowodzeniach wnuczka, oraz wysłuchuje jego zwierzeń, bo przecież rodzice najczęściej nie mają czasu. Jeśli nie ma babci, niektórzy rodzice celowo sadzają dzieci przed telewizorami, aby miały jakieś zajęcie, nie przeszkadzały dorosłym. Często też bajki na dobranoc opowiada dzieciom głos nagrany na taśmę magnetofonową. Tam, gdzie jest babcia, wszystko wygląda inaczej. Ona nigdy się nie spieszy, zawsze jest w domu i zawsze ma czas dla wnuków. Z niesłabnącym zainteresowaniem słucha relacji o chorobie lalki lub misia, kilka razy dziennie może opowiadać dziecku jego ulubioną bajkę.

Dom babci bywa (wcale nie tak rzadko) pełen ciepła, przytulny, w którym chętnie, bo bezpiecznie się przesiaduje. A gdy babcia mieszka z rodziną, wówczas dom staje się przystanią pełną serdeczności i życzliwości. Są świeże bułeczki na śniadanie, jest gorące mleko, czyste, uprasowane ubranie czekające w szafie, dzieci nie muszą chodzić z kluczem na szyi. Już nie trzeba jadać w stołówce, bo w domu czeka gorący obiad. Po obiedzie można odpocząć chwilę spokojnie, pójść do kina lub z wizytą do znajomych, bo dziećmi i domem ma przecież kto się zająć.



B A B C I A



Obowiązki wychowawcze wobec dziecka powinny spoczywać przede wszystkim na rodzicach, natomiast babcie zwykle służą pomocą wówczas, gdy zachodzi silna potrzeba „ostrego pogotowia”. Choć nie narzucają się, zawsze można liczyć na ich pomoc.

Rodzina 3 pokoleniowa zawsze stanowi najbardziej wartościowe środowisko wychowawcze. Życie w takiej rodzinie jest nie tylko spokojniejsze, lecz także bogatsze, pełniejsze uczuciowo, dostarcza dzieciom więcej doznań emocjonalnych, pozwala na widzenie wielu różnych problemów. Babcia nie tylko zapewnia wnukom opiekę, lecz także w dużym stopniu zaspokaja ich potrzebę kontaktu z dorosłymi, tak ważnego dla dobrego samopoczucia i prawidłowego rozwoju dziecka.

Każda chyba babcia skłonna jest poświęcić cały swój czas na kontakt z dzieckiem, na rozmowę i zabawę. To ona podtrzymuje zwyczaje i tradycje rodzinne, przypomina domownikom o zbliżających się świętach, rodzinnych uroczystościach. Pomoc jej, zwiększa więc poczucie bezpieczeństwa całej rodziny. Rodzice mogą spokojnie pracować wiedząc, że babcia opiekuje się dziećmi, czuwa nad mieszkaniem i służy radą w trudnych sytuacjach. Bo

przecież przeżyła już kłopoty z dziećmi, pracę, wszelkie nieporozumienia w małżeństwie. Patrzy na życie z dystansem, jest bogatsza o doświadczenia wszystkich minionych lat. Krząta się po kuchni odciażając rodziców, wytwarza atmosferę spokoju, równowagi, wzajemnej życzliwości. Ciągły pośpiech, nerwowość i niecierpliwość niekorzystnie wpływają na system nerwowy dziecka, są źródłem licznych napięć psychicznych. Babcia potrafi wszystko to załagodzić. Pozwala dzieciom szerszej spojrzeć na własną rodzinę i jej dzieje, lepiej zrozumieć proces przemian społecznych.

Chociaż słyzy się czasem, że w tej lub innej rodzinie babcia jest źródłem konfliktów i nieporozumień, to jednak wydaje się, że warto w taki sposób ułożyć stosunki między pokoleniami, aby zredukować te nieporozumienia do minimum. Różnice między 3 pokoleniami, które nie dzielą — wzbogacając wspólne życie czyniąc je barwniejszym i spokojniejszym.

Nie zawsze jednak wdzięczność dzieci za opiekę nad wnukami jest w pełni uznawana i nagradzana. Często zdarza się, że zamiast ciepła i serdeczności — babcie traktowane są w przykry dla nich sposób. W tym momencie na myśl przychodzi wspomnienia młodego człowieka.

Padła śnieg. Płatki spadały wolno. Były duże, białe i ciężkie. Miętko osiadały na ziemi. Po ulicy jechał niekiedy tramwaj dzwoniąc z przyzwyczajenia na pustych skrzyżowaniach. Była godzina 21. W tym momencie zwróciłem uwagę na skurczoną, lekko pochyloną kobietę. Dłonie schowała w rękawy. Ogrzewała nogi przytupując. Może czeka na tramwaj? Gdy przyjechał jeden, potem drugi i kobieta nie wsiadła, moje zainteresowanie wzrosło. Zauważyłem, że spogląda w okna moich sąsiadów. Około 22 rozejrzała się i skierowała w stronę mojego domu. Jej twarz była stara, pomarszczona i zatroskana. Odnosiło się wrażenie, że nie jest tutejsza. Zadzwoń do drzwi moich sąsiadów. Z ciekawości otworzyłem drzwi. Stała przy kaloryferze, rozcierając czerwone z zimna dłonie. Spytałem do kogo przyszła. „Ja... Do nikogo... Chciałam się ogrzać. Czekam na nich. Nie wiem kiedy wyjdą...” Zaprosiłem ją do siebie. Kobieta zmieszana się, ale chętnie weszła i wypila herbatę. „Pani pewnie nie jest tutejsza” — spytałem. „Zgadł pan. Przyjechałam do Warszawy ze wsi — odparła. Wnuczków pilnuję. Syn i synowa pracują. Szkoła mi było dzieciaków, bo to w tych żłobkach i przedszkolach, pan wie jak jest. Jerzyk ma cztery latka, ale rozum 10 letniego chłopca. Anusia półtora roku. Malutka jeszcze. Nie mogłam patrzeć jak ich rano do żłobka i przedszkola taszczyli. O 6 już dzieci ze snu zrywali i jazda! Płacz, krzyk. Zostawiłam gospodarstwo, męża i przyjechałam do syna. Janek, znaczy mój syn, był elektrykiem. Jak go wysłaliśmy do szkoły to taka żałość w domu była, jak byśmy go wywieźli na cmentarz. Myślałam, że serce mi pęknie. Dzisiaj jest inżynierem, dyrektorem w fabryce. Ma samochód A i o nas pamięta. W zeszłym roku przysłał nam na wieś całe pudło starych ubrań. Tylko rzadko przyjeżdża, bo ma dużo pracy. O, już goście wyszli!”. „Jacy goście” — spytałem. „Widzi pan — odpowiedziła staruszka — do mojego syna przyszli goście. Ja wyszłam na godzinę. Synowa myślała, że tak długo nie będą siedzieć. A tu tyle czasu! Już jedenasta! Idę, bo tam może wnuczki biedactwa jeszcze nie śpią i tyle zmywania! Musiałam wyjść, bo nie mogłam im wstydu robić. Jakby goście zobaczyli, że Jerzyk i Anusia mają taką babcię, to by mojego syna nie uważali. Synowa na ten czas kazała mi wyjść, pospacerować sobie, albo iść do kościoła. Oni mnie bardzo kochają, proszę pana i z pewnością już się o mnie martwią. Nie wiedzą dlaczego tak długo nie wracam. Lecę już do dzieciaków. Dziękuję za herbatkę”.

Chyba nie na tym powinna polegać miłość i szacunek dzieci do rodziców. A przecież maluchy bacznie przyglądają się starszym i z pewnością kiedyś zareagują w ten sam sposób. Bliskie i pozytywne kontakty z babcią umożliwiają zrozumienie psychiki, potrzeb i postaw ludzi starszych. Rozumienie to jest bardzo istotne w czasach współczesnych, gdy na skutek przedłużania się życia ludzkiego procent ludzi starszych w społeczeństwie wzrasta, a słonek do nich pokolenia średniego i najmłodszego jakże często bywa niewłaściwy. Kształtowanie go stanowi jedno z ważnych zadań wychowawczych, decyduje bowiem między innymi o poziomie kultury społecznej.

21 stycznia obchodzimy „Dzień Babci”. Z tej okazji wszystkim Babciom składamy serdeczne życzenia zdrowia i pociechy z wnuków.

opr. M.Sz.

KOŚCIÓŁ PANNY MARII W WARSZAWIE



Przed latami, przed dawnem,
Pewien młynarz żył w tej ziemi.
A gdzie mieszkał? Prosta sprawa:
Tam gdzie stoi dziś Warszawa.

Domek miał nad Wisłą szarą,
Cieszył się koników parą.
Czwórką wołów pracowitych,
Kur i kaczek rozmaitych.
Wielkim mnóstwem... A miał przytem
Młyn zapchany zawsze żytem
I pszenicą... Z tego zboża.
Ani długo, ani krótko.
Młynarz mąkę meł bielutką
I sprzedawał aż za morza.

Dobrze płacił cudzoziemiec,
Anglik, Francuz, Szwed, czy Niemiec,
Za tę mąkę życiodajną.
Taką smaczną, choć zwyczajną.

Srebrny talar przy talarze
Leżą sobie w zgodnej parze,
Złoty dukat przy dukacie
Rozdzwaniają w cichej chacie.

Aż talarów i dukatów
Tyle razem się zebrało,
Ile wiosną w łąkach kwiatów —
I to jeszcze pewnie mało!

Od Warszawy ku Gdańskowi
Można nimi szlak wymościć...

Więc bogactwa młynarzowi
Mógłby książkę pozardzić!

Szumí stary młyn nad rzeką
I trątkoce i ferkoce.
Młynarz patrzy, hen, daleko
I w żrenicach łza migocze.

Taka piękna, taka młoda.
Siedzi w izbie młynarzowa,
Czemuz cmi się jej uroda?
Czemuz smutna, gdyby wdowa?
Skąd ten smutek i tęsknota?
Skąd te w oczach srebrne łezki,
Gdy w alkierzu tyle złota.
Gdy tak jasny strop niebieski?

Są na niebie dla nich chmurki:
Ni im syna, ni im córki!

I cóż przyjdzie z bogactw w domu,
Choćbyś perel wór zarobił,
Gdy zostawić nie ma komu.
Czego człek się praca dobił.

Czy dzień zwykły, czy to święto,
Czy mrok idzie, czy blask świta,
Nikt ich buzią uśmiechniętą
Przez okienko nie powiła.

Rozchylając ustek wiśnie,
Nie zagwarzy, jak to dzieci.
I tatusia nie uściśnie.
I do mamy nie przyłeci.

Głucha cisza w długie noce
I w dzień cisza na dom spada,
Tylko stary młyn turkoce
I z wiślaną falą gada.
Gdybyż w domku życia kwiecie:
Jedno dziecko! Jedno dziecko!

Po robocie całodzienniej,
Hold złożysz świętym Pańskim.
Spać się kładzie młynarz senny
W swoim domku nadwiślańskim.

A nim do snu się ułoży,
Przed obrazem kornie kłęka,
Gdzie z Dzieciątkiem w glori Bożej
Przenajświętsza lśni Panienska.

I tak błaga i tak prosi —
O dziecinę dla swej chaty.
Ku niebiosom głos podnosi.
I duch w niebo mknie skrzydlaty.

Zda się płynie w pozaświecie
Swe zwierając Bogu zale:
Daj mi, Panie, male dziecko.
Bym je chował ku Twojej chwale!

Noc gwiazdzista dookoła
Szatą mroku świat osnuwa.
A pod domkiem straż anioła
Nad snem dobrych ludzi czuwa.

Spi nasz młynarz utrudzony
A wtem: Boże! Jakież cuda!
Czy to niebios sen wysniony?
Czy to tylko zmysłów złuda?

W płaszczu modrym, jak niebios.
Cała w blaskach, gdyby zorza,
Jasnooka, złotowłosa
Przed nim staje Matka Boża!

A gdy pada na kolana,
Wskroś radością wielką zdjęty.
Głos Jej słyszy: „Wielbi Pana.
Bo twój pacierz w niebo wzięty.

Wzięty w niebo, usłyszany,
Człeczce dobry, pracowity.
Więc gdy wstanie świt różany
I uwyblśnie na błękity.

Idź po samym Wisły brzegu
Od swojego domku proga.
A gdzie ujrysz wzgórek w śniegu,



Zbuduj kościół na cześć Boga.
Bo ci mówię w tej godzinie
I nasz Stwórca tak uczyni,
Ze nim jeden rok uplynie,
Ochrzisz synka w tej świątyni.

W prawdzie, w szczęściu, w łasce Bożej,
Mając w sercu enót promienie,
Twoje plemię się rozmnoży
Po dziesiąte pokolenie.”

Cudna postać się rozplywa,
Jak marzenie, jak mgła lekka,
Młynarz ze snu się porywa, —
A już niebo świt obleka.

Idzie młynarz Wisły brzegiem.
W śpiewem ptaków ranek gwarny;
Gdzież tu wzgórek kryty śniegiem,
Gdy na świecie lipiec skwarny?

Już przybliża się południe,
Nagle: istne dziwowiska!
Patrz, młynarzu, jakże cudnie
Bliski wzgórek srebrem błyska.

Na szczycie wzgórze młynarz bieży
I przykłęka oniemiały.
A tam śniegu obrus leży,
Obrus śniegu, zimny, biały.

Cud się spełnił z woli nieba.
Więc ku czci Jej nieustannej,
Teraz przedko, przedko trzeba
Stawiać kościół Marii Panny!

Jakże pilno się zwijają
Młynarzowi robotnicy!
Mija miesiąc — mury stają,
Biegnie w niebo krzyż świątyni.

Mija drugi w pracy Bożej. —
Już i wieża w górę pnie się;
Każdy tydzień coś dołoży,
Każdy tydzień coś przyniesie.

Młynarz złota nie żaluje.
Hojnie sypie dukatami.
Sam pomaga, sam pilnuje,
Sam się trudzi z murarzami!

Aż przyjemnie patrzeć na to,
Aż człecowi serce rośnie!
Przeminięło śliczne lato,
Jesień wiatrem lka żalostnie.

Mknie na Wisłę pieśń radosna.
Brzmi w tej pieśni Boża chwala,
A gdy przyszła nowa wiosna
I kwiatami świat ubrała.
W pewien złoty blask poranny,
W dzień Jej chwale poświęcony,
Stanął kościół Marii Panny
I zagrały z wieży dzwony.

Od kościoła w dzień niedzieli
Idzie orszak rozśpiewany.
To nasz młynarz się weseli.
Radby prawie skoczyć w tany

Uśmiechnięta młynarzowa
Dzieciąteczko śliczne tuli, —
Niechże zdrowo im się chowa.
Niech ich kocha jak najczulej!

Wielkim szczęściem błyszczą oczy.
Duch wzwyż leci, szczęściem zdjęty...
Tak się spełnił sen proroczy.
W dawnych czasach wiary świętej...

ARTUR OPPMAN
(1867—1931)

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

POMOCNIK BOŻY

Cel stworzonemu światu nakreślił sam Bóg. Jeśli jednak cała materia wypełnia plany Boże samym swoim istnieniem, to człowieka spotkał zaszczytny wyjątek. Partycypując w losach widzialnego świata jako jego cząstka, ma drugie o wiele ważniejsze zadanie. Bóg zaprasza człowieka do współdziałania, chce mieć w nim pomocnika i przyjaciela świadomego, aktywnego i samodzielnego. By człowiek mógł sprostać temu wyniesieniu Stwórcy w swojej niewypowiedzianej mądrości i dobroci, oddarza ziemskiego współnika odblaskiem swego jestestwa — duchem nieśmiertelnym. Relację z narady Trójcy Przenajświętszej przed stworzeniem człowieka znajdujemy na pierwszej karcie Biblii:

„Uczyliśmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, a niech włada rybami morza i ptactwem nieba, domowymi zwierzętami i wszelkimi płazami pełzającymi po ziemi. I stworzył Bóg ludzi na obraz swój, na obraz Boga stwo-

rzył ich: stworzył mężczyznę i niewiastę. I błogosławił im Bóg i rzekł do nich: Płodni bądźcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię i ujarzmiąjcie ją. Władajcie rybami morza i ptactwem nieba i wszelkim zwierzęciem ruszającym się po ziemi” (Księga Rodzaju 1, 26—28).

Stał się więc człowiek z woli Boga istotą, w której łączą się przedziwnie duch i materia. Przez ciało zbudowane z tego samego tworzywa, z którego Stwórca uczynił cały widzialny świat jesteśmy częścią materii, a przez nieśmiertelnego ducha stanowimy zwierciadło Boga i głową sięgamy nieba. Nasze partnerstwo w dziele tworzenia i przebudowy świata możliwe jest dzięki wyposażeniu naszego ducha w dwie wspaniałe władze: rozum i wolną wolę.

Duchowo — zmysłowej istocie mógł dobry Stwórca zaufać i spodziewać się po niej, że nie tylko swoim istnieniem, jak cały był materialny, ale również, a raczej przede wszystkim świadomością i dobrowolnie podejmie pracę jako Boży pomocnik.

Przypatrzymy się dziś przynajmniej pobieżnie pierwszej władzy duchowej — rozumowi. Zadaniem rozumu jest poznanie otaczającej go rzeczywistości, odkrywania praw i sił zamkniętych przez Stwórcę w przyrodzie, przetwarzanie zdobytych wiadomości i wprzęgnięcie odkrytych sił w służbę ludzkości. Te wszystkie funkcje rozumu zaprogramowane są w decyzji Trójcy

Świętej odnośnie człowieka, a objawiają się w dziejach ludzkości. Produktem jest nauka, postęp i wynalazki. Dorobek ludzkiego rozumu opisują nam grube tomy zgromadzone w bibliotekach, dzieła sztuki w muzeach i galeriach, i wszystkie narzędzia znane z historii od kija i kamienia poczawszy, a skończywszy na technice dnia dzisiejszego. Zaiste człowiek staje się panem i królem tej Ziemi!

Stwórca spodziewa się po człowieku jeszcze czegoś więcej. Ufa, że rozum ludzki wzniesie się jeszcze wyżej, a poznawszy w stworzeniach Autora wszechrzeczy i największego swego Dobroczyńcę, przyłgnie do niego całym sercem i uzna świadomie za Pana i Ojca. Gdy na skutek osłabienia rozumu, człowiek pogubił się w materii i zamiast wzniesić się na wyżyny poznania Stwórcy, ograniczył zasięg swoich zainteresowań do rzeczy ziemskich, przemijających, Ojciec niebieski nie rezygnuje z nas ja-

ko swoich pomocników. Opracowuje plan zbawienia i odkupienia ludzkości, a wykonanie tego planu zleca swemu Synowi. Jezus Chrystus przyszedł nauczyć tego, o czym człowiek nie mógł wiedzieć bez objawienia i przypomnieć to, co zdążył zapomnieć na skutek własnej słabości. Zbawiciel wskazywał i ciągle wskazuje otwarte, dzięki jego cierpieniu i śmierci, niebo i jest przekonany, że tym razem istota ludzka stanie na wysokości zadania i odpowie na zachętę Ojca. Nawet teraz, gdy nasze zbawienie nie kosztowało Boga tak wiele. Stwórca nie zmienił naszej natury, pozostawiając ją rozumną i wolną. Nasze zbawienie uzależnił od nas samych. Lapidarnie mówi o tym dwuwersz Adama Mickiewicza:

„Bóg sam może świat zburzyć
i drugi wystawić.
Lecz bez naszej pomocy
nie może nas zbawić!”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Rozumie ludzki

„Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem jak chmurę przed słońcem
Pan je wzniosł w niebo jako tęczy koło
I umalował promieni tysiącem.

Rozumie ludzki tyś mały przed Panem
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chće ku niebu na twej wzlecieć toni!

Adam Mickiewicz

PORADY

Lekarskie

W co się ubierać

Mówić będziemy tu o naszej odzieży z punktu widzenia higieny, celowo pomijając takie względy jak moda, estetyka i tak dalej.

Jakim więc warunkom powinna odpowiadać odzież z punktu widzenia zdrowotności? Przede wszystkim powinna być na tyle obszerna, aby umożliwiać pełną swobodę ruchów klatki piersiowej. Oddychanie jak wiemy, „pracuje” na rzecz wszystkich części ciała, umożliwiając i zapewniając prawidłowy przebieg najważniejszych procesów życiowych: krążenia krwi, trawienia, pracy mięśni itd. Warstwa powietrza pomiędzy odzieżą a skórą zatrzymuje ciepło, gdyż powietrze jest złym jego przewodnikiem.

Odzież powinna być również przepuszczalna, powinna umożliwiać skórze konieczną wymianę gazów — pobieranie tlenu z powietrza i wydalanie dwutlenku węgla oraz wyparowywanie potu.

Powinna być lekka i miękka. to znaczy zawierać dostatecznie dużą ilość powietrza i to w warstwie wystarczająco grubej dla utrzymania, w potrzebnych granicach, koniecznej cyrkulacji. I wreszcie powinna być łatwa do prania, lub oczyszczenia.



O jednych rodzajach odzieży mówimy, że jest ciepła, o innych zaś, że zimna. Czy zależy to od ich temperatury? Oczywiście nie. Sama odzież ma zawsze temperaturę taką jak otoczenie, natomiast przy ciele tuż przy skórze, jest najcieplejsza, a w miarę oddalania się od ciała — temperatura każdej następnej warstwy odzieży stopniowo opada, bo to ciało ogrzewa odzież, a nie odwrotnie. Rzecz polega na gorszej, lub lepszej zdolności zatrzymywania ciepła, a to związane jest

z rodzajem włókna i splotem materiału.

W wełnianej odzieży człowiekowi jest najcieplej, gdyż materiały wełniane i wełnopodobne dzięki naturze włókna nasycone są dużą ilością powietrza i są ze wszystkich materiałów najgorszym przewodnikiem ciepła (na przykład w porównaniu do płótna pięć razy gorszym).

Im większa ilość warstw powietrza przedziela odzież, tym lepsza jest ochrona ciała przed zimnem. Kto kładzie na siebie kilka warstw tkanin (nawet cienkich) temu będzie ciepło. Takie ubieranie się „na cebulkę” można polecać w okresie zimowym.

Barwa odzieży ma także pewien wpływ na jej „ciepłotę”. Latem nosimy najchętniej materiały jasne, nawet białe, natomiast zimą zwykle ciemniejsze. Związane to jest z różnym wchłanianiem promieni słonecznych (cieplnych). Kolor biały wchłania najgorzej, czarny najlepiej — dwukrotnie więcej od białego. Wchłanianie ciepła z zewnątrz nie zależy od gatunku tkaniny, lecz od barwy, przy czym wzrasta stopniowo od białej poprzez żółtą, fioletową, brązową aż do czarnej.

Co się tyczy tkanin z rozmaitych włókien sztucznych mają one ogromne zalety, ale i bardzo poważne wady. Łatwo i dobrze się piorą, szybko schną, nie wymagają prasowania, ale są niehigieniczne: utrudniają cyrkulację powietrza, nie przepuszczają wilgoci — potu. Szczególnie są niewskazane dla niemowląt i młodszych dzieci. Te same włókna syntetyczne mieszane z włóknem

bawełny lub wełny mają już chyba same zalety.

AM

Kulinarne

Iedzmy kabaczki

Nie każda gospodyni wie, co można przyrządzić z kabaczków i skąd się one wzięły? A kabaczki należą przecież do rodziny dyniowatych, jest ich kilka gatunków, różniących się kształtem, zabarwieniem i wielkością owoców. Przywędrowały do Europy z Ameryki Środkowej i Południowej. Zawierają w swoim składzie sporo karotenu, składników mineralnych oraz niewielkie ilości witaminy C.

Z kabaczków można robić wiele smacznych potraw. Mogą one być faszerowane mięsem i ryżem, można je też dusić z pomidorami. Smakują doskonale z wody, polane zrumienioną bułką tartą, i wreszcie — z kabaczków można przyrządzić doskonale sałatki, polane oliwą lub majonezem. Oto parę wybranych przepisów.

Kabaczki z pomidorami

1 kg kabaczków, 40 dag pomidorów, 4 ząbki czosnku, pół szklanki oleju, natka pietruszki, sól, pieprz.

Kabaczki nie obierane pokrajając w kostki. Pomidory sparzyć, obrać ze skórki, pokrajając. Kabaczki włożyć do rondla, przykryć pomidorami, doprawić rozjartym z solą czosnkiem i pieprzem, polać olejem i dusić pod przykryciem na bardzo małym ogniu. Nie mieszać, a tylko



Rozmowy z Czytelnikami

Od pana Eugeniusza K. z Dąbrowy otrzymaliśmy trzeci list polemizujący, w którym czytamy między innymi: „Nie wiem jak mam przeprosić za krzywdę jaką sprawilem powołaniem się bez zastrzeżeń na słowa Chrystusa zapisane w Ewangelii św. Mateusza, które wzbudzają wątpliwości u chrześcijan nie przynależących do Rzymskokatolickiego Kościoła. Zaliczony jestem do tych, którzy nie dopatrują się w woli Chrystusa zapisanej przez św. Mateusza „subtelnej gry słów” zwłaszcza, że z Ewangelii św. Jana (21, 15—17) też wynika przykazanie pasterzowania tylko Szymonowi Piotrowi w Chrystusowej Owczarni — Kościele. Filozofowanie na ten temat wydaje się zbędne... Rozdział Kościoła

lekką potrząsać. Gotowe posypać zieloną pietruszką. Można podawać z ziemniakami lub z chlebem na kolację.

Kabaczki faszerowane mięsem
1 kg kabaczków, 40 dag wieprzowiny, 15 dag ryżu, 2 cebule, 3 łyżki oliwy, pół szklanki śmietany, 3 pomidory lub łyżka przecieru pomidorowego, sól, papryka lub pieprz, koperek.

Kabaczki obrać, pokroić na połowę. Usunąć pestki i miąższ. Wypełnić farszem z mielonego mięsa, ryżu uprzednio sparzonego i poprawionego solą, pieprzem lub papryką. Cebulę drobno posiekać, zrumienić na oleju i dodać do mięsa. Nafaszerowane kabaczki obsmażyć na tłuszczu, dusić. Dodać śmietanę i pomidory lub przecier i resztę papryki. Posypać suto koperkiem.

Zapiekanek z kabaczków
Średni kabaczek, cebula, 2 łyżki oliwy, sól i pieprz, 5 dag masła, 5 dag mąki, 3 szklanki mleka, żółtko, 15 dag sera żółtego.

Kabaczek pokrajać na cienkie krążki, obsmażyć razem z drobno pokrojoną cebulą na oliwie.

to wola „władcy świata” — szatana, który miał czelność nawrócić Chrystusa kusić. Usprawiedliwienie rozdziału wola Bożą w formie choćby dopustu, to ironia... Dziękując za zachętę do poddania się Woli Bożej, i ja błagam w imię Chrystusa o uszanowanie Woli Bożej, aby rychło nastąpiła jedna owczarnia Chrystusowa i jeden pasterz, aby Chrystus nie cierpiał dłużej przynajmniej z tego powodu. Niech też nie dotyczą nas słowa Chrystusa: „Gdybym nie przyszedł do nich i nie mówił, nie mieliby grzechu!”

Szanowny Panie Eugeniuszu. List pana, będący odpowiedzią na sercem pisany traktacik, czytałem ze wzrastającym smutkiem. Obszerną argumentację mówiącą o wątpliwych podstawach papieskiego urzędu, zbył pan po prostu milczeniem, a życzliwość — drwiną. Wytoczył pan natomiast „armatę”, z której strzelają zwolennicy biblijnego pochodzenia prymatu biskupa rzymskiego. Jest nią tekst z Ewangelii św. Jana (21, 15—17). Przypomnijmy treść i okoliczności dialogu między Chrystusem i Piotrem.

Działo się to po zmartwychwstaniu Pana. Zbawiciel trzykrotnie pyta Szymona — Piotra o miłość i trzy razy daje mu nakaz pasienia swoich owieczek.

Z masła i mąki zrobić zasmażkę, rozprowadzić zimnym mlekiem, doprowadzić do zagotowania. Żółtko rozbić, doprawić solą i pieprzem, dodać do sosu. Do sosu dodać także 10 dag startego sera. Usmażone plastry kabaczków przełożyć do żaroodpornego naczynia, zalać sosem, po wierzchu posypać startym serem i zapiekać około 30 minut.

Kabaczek po grecku
1 kg kabaczków, włoszczyzna, 2 cebule, 2 ząbki czosnku, pół szklanki oliwy, pasty pomidorowa lub świeże pomidory, liść laurowy, ziele angielskie, pieprz.

Po obraniu kabaczka wydrążyć miąższ, pokrajać na grubsze plasterki. Obsmażyć na oliwie. Oddzielnie dusić na oliwie drobno pokrajaną lub startą włoszczyznę, pokrojoną cebulę. Dodać pastę pomidorową, rozarty czosnek, liść laurowy i pieprz. Gdy warzywa są miękkie, włożyć do nich kabaczki i dusić. Doskonałe są, gdy się doda pokrojone parówki. Posypać zieleniną i — tylko jeść!

REGINA KOWALCZYK

Apostoł jednak nie kwituje rzekowego wyróżnienia i obarczenia najwyższą władzą w Kościele wybuchem radości i wdzięczności. Wprost przeciwnie. Ewangelista zaznacza, że „zasmucił się Piotr”, — bo zrozumiał, że Jezus przypomina mu potrójną zdradę. Możemy więc w słowach Zbawiciela widzieć przywrócenie, co najwyżej, apostołatu utraconego przez potrójne zaparcie się Mistrza. Skoro jednak normalny, nie „wyfilozofowany” sens tekstu biblijnego komuś nie pasuje, bo akurat ma ochotę na zastąpienie Chrystusa papieżem — jego wola. Szanujemy przekonania ludzi, ale w takim razie mógł pan Eugeniusz zaznaczyć, że to jest jego „credo” i zbędne jest zadawanie sobie trudu na krytyczną odpowiedź. Rozdzieranie szat, że Chrystus nikogo nie upoważnił do tworzenia odrębnych Kościołów, przy jednoczesnym wmańwianiu, że ostoją jedności i opoką trwałości chrześcijaństwa jest Szymon Piotr — czy którykolwiek z papieży, a nie sam Chrystus, stanowi najwyraźniejszą ironię i wolę władcy świata, który — jak słusznie nasz Czytelnik wspomina — miał czelność kusić Zbawiciela. Czyż zastępowanie Boga człowiekiem i świętej jedności Kościoła opartej na miłości, przymusem uznawania wiódzialnej głowy — papieża, nie jest właśnie największą pokusą i przeszkodą w zapanowaniu jedności kościelnej? Jedności istotnej, wewnętrznej, wzorowanej na życiu samej Trójcy Przenajświętszej, zgodnie z modlitwą Chrystusa: „Aby wszyscy bvli jedno jak Ty, Ojcze ze mną, aby i oni byli z nami, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał. Tę zaś chwałę, którą mi dałeś, im przekazałem, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie!” (Jan 17, 21—23).

Niech pan, panie Eugeniuszu choć na moment popatrzy na te sprawy bezstronnie, trzeźwo, a nie z pozycji dogmatów o prymacie i jurysdykcji biskupa Rzymu, narzuconych Kościołowi pod koniec XIX wieku — a wówczas — piękny apel, który osłodził mi nieco smutek, przesłał pan do wszystkich biskupów chrześcijaństwa, a szczególnie do Polaka na patriarchalnej stolicy w Rzymie.

DUSZPASTERZ



Zmarł ARTUR RUBINSTEIN

20 grudnia 1982 r., wieczorem w Genewie zmarł w wieku 95 lat wybitny pianista Artur Rubinstein. Przyczyną śmierci była infekcja.

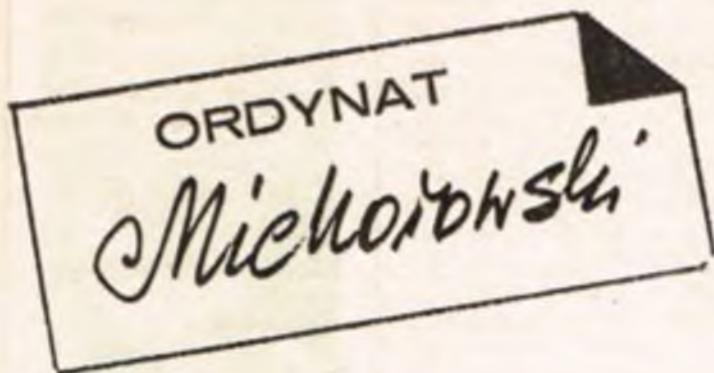
Artur Rubinstein urodził się 28 stycznia 1886 roku w Łodzi. Studia muzyczne odbywał w Warszawie i Berlinie. Był uczniem m.in. Ignacego Paderewskiego. Zadebiutował w roku 1898 i od tego czasu koncertował na całym świecie. Zasłynął jako wykonawca i interpretator utworów Beethovena, Mozarta, Chopina, Rachmaninowa, a także Debussy'ego, Brahmsa i Szymanowskiego.

Na początku II wojny światowej Rubinstein osiadł w Stanach Zjednoczonych, a w 1946 roku przyjął obywatelstwo amerykańskie.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium.
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-39; administracji: 27-84 33.
Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnie 156 zł, półrocze 312, roczna na 1983 r. — 624 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 10% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.
Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Zam. 691. M-93.

HELENA MNISZKÓWNA



— Chce, wuju, z czasem naturalnie, wyratować i odzyskać Czereczyn; oddać mamie jej sumę, wchłoniętą przez majątek i Wiktora może... własnym przykładem ocalić. Chce, aby Czereczyn stał się podobnym do Głębowicz.

— I aby był pańską własnością?... — spytał ciekawie hrabia Dominik.

Bohdan zapłonął gniewem.

— Nie. Zaborcą nie będę. To dziedzictwo Wiktora. Ja chce ich ratować, ale nie okradać podstępnie. Swoje wybrałem.

Waldemar rozpromieniony spojrzał na przyjaciela.

— Oto jest jego idea i jego cel — rzekł ze wzruszeniem.

Bohdan spuścił oczy, trochę się zmieszał. Ordynat to zauważył.

— On jeszcze coś ukrywa — pomyślał niespokojnie.

Herbski zdumiewał się, wieszował młodzieńcowi zapalu i szczerze życzył powodzenia.

Bohdzio odpowiedział ze śmiechem:

— Panie hrabio. Dopiero zaczynam piąć się, jak niegdyś na zwierzyniecki płot w Głębowiczach. Ale mnie krzepi wiara, że cel opanuję. To duża siła.

— Tak, i twórcza — dodał Waldemar.

XLIII

Bohdan bez żalu zegnał Wiedeń. Na zaproszenie Szotenyiego odpowiedział szczerze, że nie prędko znowu odwiedzi stolicę naddunajską. Ale gdy pociąg ruszał, Bohdzio patrzył w stronę Burgu z jakąś smętną tęsknotą, której nawet nie rozumiał. Zostawiał tu swoje dni upoju i swobody. Cieszył się, że opuszcza rozpustne zabawy, bo po nich pozostał mu jedynie niesmak. Burg zaś i arcyksiężniczka były jak gdyby symbolem nadziemskiego świata, zegnane goże na zawsze.

Ordynat, widząc dziwny stan młodzieńszka, nie pytał o nic, lecz starał się wybadać, co mu jest. I Bohdzio wyznał, co miał na duszy. Lecz nie skarżył się przed Waldemarem na los; jedynie mówił ze smutkiem, przez który przebląda ironia, skierowana do samego siebie. Ordynat jednakże odgadł, że uczucia chłopca były dotknięte, z paru zaś słów jego przeczuł bohaterkę. Może dostrzegł fotografię Marii Beatryczy w portfelu kuzyna?

Waldemar nie czuł obawy; wydało mu się to dzieciństwem i zarazem niegroźnym, bo obudzeniem się marzeń idealnych, poczętych niby w ślicznej woni konwalii wiosennej. Wolął dla Bohdzia to, niż Anne nicejską lub primabalerinę warszawską.

Wśród jednej z takich rozmów Bohdzio spytał:

— Dlaczego ty, wuju, tak mało teraz uczęszczasz w świecie? Na przykład w Burgu wiele osób o ciebie pytało, nawet cesarz.

— Cóż im odpowiedziałeś?

— Rozmaicie. Jak komu. Cesarzowi powiedziałem, że pracujesz w kraju, Szotenyiemu szepnąłem w sekrecie, że zubożałeś, wuju, bo on ma zamiary na twoją kieszeń, chce pożyczyć grubą sumę. Spojrzał tylko na mnie powątpiewająco. Paniom zaś mówiłem, żeś stetryczał i wyobraź sobie wuju: nie chciały wierzyć!

— Wcale dobra wyrabiałeś mi opinię — uśmiechnął się Waldemar.

Gdy mijali cudowne okolice Styrii, Bohdan, przyklejony do szyby wagonu, marzył cicho. Ordynat usłyszał raz jego śpiew. W tęsknej, rozwlekłej melodii Bohdzio zamykał jakieś słowa. Brzmienie ich zastanowiło Waldemara. Wsluchał się uważnie.

Młodzieńiec zaśpiewał:

„Za Wołyniów skuczaju i w dzień i w noczy,

„Bo wołyńska ziemia każdego nauczy

„Kto na Wołyniu pryde, tobo oczaruje;

„Lisami i świtami swoimi zwojuje.

„Oj, Wołyniu ridnieńkij, tebe ne zabudu,

„Aż do samej smerti wspomynaty budu”.

„Na Wołyniu, bde na blanesz, tam ziemia czornaja,

„Zolotoju pszenyciu eila usianaja.

„Tam: koly wesna nastane, to wże taka krasna.

„Taka harna, zelenaja, myleńka i jasna!

„Aż do samej smerti wspomynaty budu”.

Ordynat zwrócił się z zapytaniem:

— Bohdziu, co to za śpiew? Nie znam go.

Chłopak się zaczerwienił.

— Sam go sobie ułożyłem, wuju.

— Ty? No, i tu w Styrii tak czule wspominasz Wołyn.

— Bo ja te kraje tu znam i podziwiam, lecz teraz przeniosłem się myślą nad taki beski parów w Rusłocku, gdzie marzyłem. Żebyś ty go znał wuju! Wiesz! zawsze sobie wyobrażałem, że ten głęboki jar, przepastny, wykopało piekło na zębę ludzi, a niebo usiało go cudną roślinnością, ubrało skalami pysznymi, ocieniło dziewiczą puszcza drzew, aby ludziom, ot takim jak ja wariatom, dać trochę przyjemności.

— A więc kochasz Wołyn? A jednak Rusłocka nie lubieś...

— Nawet nie cierpiałem. Ale samej rezydencji i Ponieckich. Kraj kocham i lud kocham. Wszystko to harmonijnie dostraja się do mej natury; to tak, jakby kto buńczuk omotał w pajęczynę melancholii. Cudny kraj!

Ordynat spoglądał na sylwetkę profilu kuzyna na tle szyby i myślał nie bez wzruszenia:

— To porównanie, jakie zrobił do Wołynia, stosuje się do niczego... Buńczuk, owiany melancholią i poezją, i zapalem, lecz... złamany!... Jednak takiego warto ratować... To jeden z tych Michorowskich, którzy nie umieją słuchać, ale potrafią przewodzić.

Ordynat czuł, że w sercu wzbiera mu uczucie dla Bohdzia — niemal ojcowskie.

Sam nad sobą zamyślił się poważnie, gdy byli już blisko Szwajcarii.

I oto na granicy pierwszego kantonu Waldemar zmienił nagłe swój projekt.

— Wracamy do Głębowicz — rzekł do Bohdana.

— Jak to wuju?... Myślałem, że teraz wahać się już nie będziesz co do Lucji i że po to jedziesz...

— Ona jest narzeczoną Brochwicza.

— Ach! — skrzywił się Bohdzio. Wuj w to wierzy? Sam fakt niczego nie dowodzi. Ona Jerzego nie kocha.

Waldemar się wstrząsnął.

— Tym bardziej jestem tam zbyteczny.

Bohdan wpadł w ponurę zamyślenie. Nie rozmawiał więcej z ordynatem o Lucji. Przeczuwał zbliżający się ostateczny przełom, ale niewojety stan ordynata tłumaczył uporem.

Bohdzio w Głębowiczach przyznał się Waldemarowi, że porobił starania o przesadę administratora.

— Czy czujesz się na siłach? — spytał ordynat.

— Najzupełniej. Zaczę od małego zakresu, ale tam gdzie będą perspektywy.

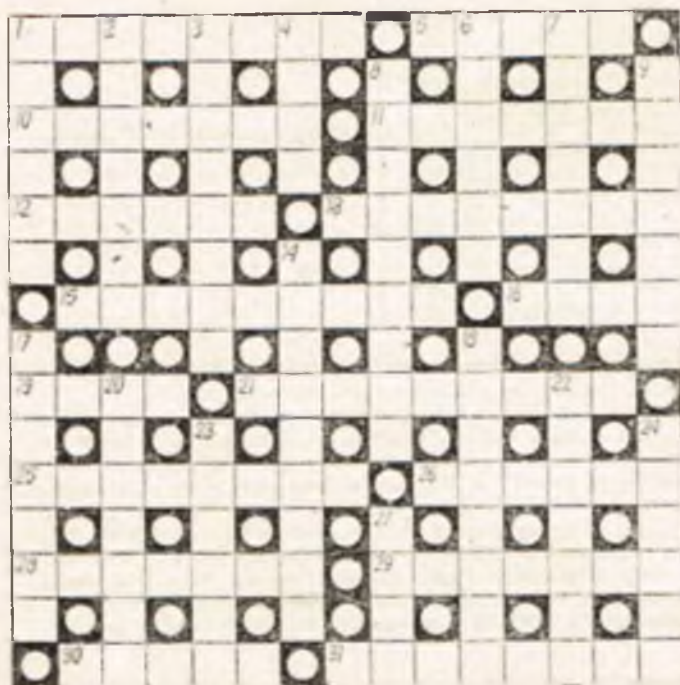
Waldemar zaproponował mu stanowisko takie w Białe-Czerkasach. Bohdan zamiast się ucieszyć, był zmieszany.

— Ufasz mi, wuju? — bąknął niewyraźnie.

— Tak.

(44)

c.d.n.



KRZYŻÓWKA nr 4

POZIOMO: 1) depesza, 5) oznaka, symptom, 10) pisarz, 11) przeciwnik w dyskusji, 12) grubszy papier, 13) zajęcie dla chirurga, 15) zbiornikowiec, 16) nietakt, 19) zarobek, 21) aparat do wyświetlania filmów, 25) wagon pocztowy, 26) czyraki, 28) autor „Opowieści o prawdziwym człowieku”, 29) patron, kurator, 30) werwa, aninusz, 31) okres zabaw tanecznych.

PIONOWO: 1) telegrafia abonencka, 2) gra polegająca na szczęściu, 3) dwuczęściowa suknia kobieca, 4) samochód, 6) łączw udo z tułowiem, 7) placówka pocztowa, 8) ściśnięcie, zmniejszenie, 9) walczy z czerwonym kurem, 14) poręka, 17) szablon, maniera, 18) znak zodiaku, 20) mityczna wieszczka, 22) na trasie Łódź — Łęczyca, 23) poświęconą była Atenie, 24) umowny znak porozumiewawczy, 27) rów obronny wypełniany wodą.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 20

POZIOMO: gęstwina, agawa, znaczek, Rewizor, litość, żywopiół, ornitolog, okaz, Ryki, uczestnik, materiał, brzoza, garbarz, oszczep, Paryż, skakanka. **PIONOWO:** gazela, starter, Września, Nike, gawron, węzełek, przydomek, proteża, podczaszy, framuga, storczyk, Katerla, iloczyn, organy, lampka, wosk.

INDEKS 47977